



Wiadomości misyjne.

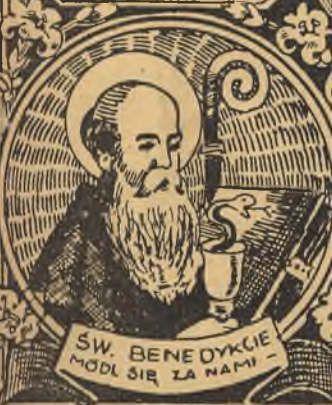
Pismo OO. Misjonarzy
z Mariannhill w południowej Afryce

Katowice-Bogucice
dnia 15-go grudnia 1936 r.



„Wiadomości Misyjne” można zamawiać u nas w każdym polskim urzędzie pocztowym; kosztują na kwartał w Polsce 75 gr, w Niemczech 60 fenigów.

Na intencję abonentów „Wiadomości Misyjnych” odprowadza się w klasztorze codziennie dwie Msze św.



Wiadomości Misyjne

wychodzą w pierwszej połowie każdego miesiąca. Kto zamawia to czasopismo, ten tem samem spełnia dobry uczynek na korzyść biednych murzynów w Afryce. Pożądani są we wszystkich miejscowościach pomocnicy, gotowi i chętni do popierania i rozpowszechniania „Wiadomości Misyjnych“. Czysty dochód z tego czasopisma obraca się tylko na cele misyjne, t. j. na rozkrzewienie naszej świętej religii, przeto Papież Pius X. i Ojciec św. Pius XI. udzielili Apostolskiego Błogosławieństwa wszystkim Dobrodziejom naszej Misji. Wszelkich objaśnień dotyczących Misji i klasztoru OO. Misjonarzy w Mariannahill w Południowej Afryce udziela

Brat Konstanty Mielewski

Katowice = Bogucice, ulica Piotra nr. 3 (blisko klasztoru Bonifratrów)

W Niemczech zastępstwo Misji Mariannahillskiej w Wrocławiu (Breslau 9, Sternstr. 52)

MARIANNHILLSKI ZWIĄZEK MSZALNY

pobłogosławiony i polecony przez

Jego Świątobliwość Papieża Piusa XI.

zatwierdzony przez Najprzewielebniejszego

Ks. Biskupa Dr. Adalbero R. M. M.

Wikariusza Apostolskiego

jako też Przełożonych Zakonu



- I. Do związku może być przyjęty każdy, bądź żyjący, bądź zmarły. Jedynym warunkiem przyjęcia jest złożyć za każdą osobę jako wstępne, w Polsce najmniej 2 złote w Niemczech 1 markę.
- II. Codziennie odprawia się w kościele w Mariannahill po wszystkie czasy za żywych i zmarłych Dobrodziejów dwie Msze św., prócz tego w pierwszą niedzielę miesiąca uroczystą Mszę śpiewaną, a niekiedy jeszcze trzecią Mszę. (Przeszło 750 Mszy św. rocznie.)
- III. Przeszło 300 zakonników i 350 zakonnic ofiaruje co miesiąc raz Komunię św. i odmawiają za nich codziennie wyznaczone modlitwy.
- IV. Codziennie słucha w Mariannahillu i po stacjach przeszło 2000 dzieci jednej Mszy św. na intencję Dobrodziejów i odmawiają za nich wspólne modlitwy.
- V. Każdy, jako Dobrodziej, uczestniczy we wszystkich modlitwach i dobrych uczynkach Misjonarzy i Zakonnicy Misji.
- VI. Kto naszą Misję między innemi popiera n.p. przez szerzenie naszych misyjnych czasopism, Związku mszalnego itp., również staje się uczestnikiem podanych powyżej dobrych uczynków.
Każdy członek Związku mszalnego otrzymuje jako dowód przyjęcia obrazek, a imię jego zapisuje się w księgę, przechowywaną w klasztorze Mariannahill. — Przy zmarłych kładzie się przed nazwiskiem +.
- VII. Przedewszystkiem wdzięczni jesteśmy za dary, składane Przełożonym Misji do dowolnego rozporządzenia na najważniejsze potrzeby Misji.

Misyjny klasztor OO. Misjonarzy w Mariannahillu

Najpewniejszy i najlepszy sposób jest, wszystkie ofiary, na Msze św., na cele misyjne na Chleb św. Antoniego, należytości za kalendarze, „Wiadomości Misyjne“ przysyłać pod adresem:

Zastępstwo Misji Mariannahillskiej

Katowice-Bogucice, ulica Piotra 3

WIADOMOŚCI MISYJNE

Pismo, pośw. OO. Misjonarzom w Mariannhill w Połudn. Afryce

Numer 12

* *

15 grudnia 1936 r.

* *

Rocznik XLVI



U Żłóbka Betlejemskiego.



*Przychodzisz, Zbawco, na ziemię,
Od wieków oczekiwany,
By ludzkie odkupić plemię,
Pokój nam dać pożądanym.*

*W stajni się rodzisz na sianie,
Leżysz pomiędzy bydłętą,
By nas, Mistrzu nasz i Panie,
Nauczyć pokory świętej!*

*Rodzi Cię Matka uboga,
Lecz pełna łask i świętości,
By nam wskazać, jak Ci droga
Biała szata niewinności.*

*Pastuszków wzywasz do Siebie
Wpierw niż możnych i bogaczy,
Bo zły bogaty u Ciebie
Mniej niż żebrak święty znaczy.*

*Nie brzydzisz się ich prostotą,
Ani ich skromnymi dary,
Bo mierzysz nas serc ochotą,
A nie wielkimi ofiary.*

*Ale, że wszystkich chcesz zbawić,
Wszystkich uszczęśliwić w niebie,
Każesz i Mędrcom się stawiać
I dajesz im poznać Siebie.*

*Dziś patrzysz na nas z Oltarza,
Gdzie się znów kryjesz w pokorze...
O, niech się serce rozżarza
Miłością ku Tobie, Boże!*

*O, niech Twoje Narodzenie,
Twa Męka i Śmierć dla ludzi,
Do pracy na dusz zbawienie
Każdego z nas ciągle budzi.*

Ks. Mateusz Jeż.



Nasi weterani misyjni.

Brat misyjny jest pracownikiem chrześcijańskim w służbie misji. Wielostronna działalność jego służbą pionierską w wielkim wojsku misyjnym. Całe jego życie pracy, modlitwy i poświęcenia jest cichym bohaterstwem na chwałę Bożą i zbawienie dusz. Brat misjonarz jest nieznanym apostołem katolickiej misji światowej. Bez pełnej oddania się działalności Braci misyjnych doznawałaby największych przeszkód praca kapłanów misyjnych. Dopiero przez Brata misyjnego zyskuje misjonarz swobodę rąk dla służby duszpasterskiej.

Kapłan misyjny jest przewodnikiem do Boga, poszukiwaczem i wybawcą dusz w służbie dobrego Pasterza. „Bóg chce, by wszyscy ludzie ocalili“ (1 Tym. 2, 4) i w Nim znaleźli szczęście wieczne, cel nieosiągalny siłą ludzką. Kapłanów Kościoła swego przeto Chrystus posyła w świat jako uwierzytelnionych i pewnych przewodników z nadprzyrodzonymi środkami pomocniczymi i dał słowo, że będzie z nimi aż do skończenia czasów. W kapłaństwie katolickim Pan Bóg litościwy wyciąga rękę ku światu pogańskiemu, ażeby wyprowadzić go ze wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych manowców i niebezpieczeństw na drogę właściwą. Jedynie Misjonarz katolicki jest zaufania godnym głosicielem chrześcijaństwa.

Zarządzenie Boskie skazuje pogan na Misjonarza Kościoła katolickiego. Przystoi światu katolickiemu to zarządzenie Boże wykonywać i przez wysyłanie licznych misjonarzy, kapłanów i Braci, podawać poganom rękę ratującą.

Także dzieło misyjne Misjonarzy Mariannhillskich, które zajmuje się pokaźną częścią Afryki południowej i od przeszło 50 lat udostępniało duże obszary kulturze chrześcijańskiej, wymaga uzupełnień nowymi, młodymi i silnymi bojownikami. Stara kadra podstawowa pierwszych pionierów południowo-afrykańskich zapalonego do misji Opata Franciszka Pfannera, który z gorliwością paulińską podróżował po lądach i morzach w służbie misji, ta stara gwardia rzadnieje, a w szeregach już wstępuje silna i znakomicie uzbrojona młodzież: Zmiana wkracza a nasi dawni, starością i znojami na polu misyjnym zgarbieni bojownicy stopniowo zajmują dobrze zasłużone stanowiska wypoczynkowe. Wielu afrykańskich pionierów misyjnych musza, posłuszni nakazowi wieku, wycofać się na swoje stanowisko wyjściowe — Mariannhill. Ale w domu macierzystym mariannhillczyków jeszcze ta stara wiara świadczy najcenniejszą pomoc swoim życiem modlitwy i poświęcenia. Tutaj wspomagają czynnych robotników w winnicy Pańskiej. O zdrowiu południowo-afrykańskiego

obszaru misyjnego, szczególnie w Natafu, świadczy wiek niezwykle sędziwy jak na misjonarzy. Pomimo niesłychanych wysiłków, znojów i niedostaków w latach zakładania misji cyfra śmiertelności pośród składu osobowego Misji Mariannhillskiej jest zdumiewająco drobna. Przy tym musiał podczas całej wojny i jeszcze przez pewien czas powojenny cały szereg sędziwych misjonarzy, tak kapłanów jak i braci, jeszcze nadal wykonywać prace w gospodarstwie, szkole i duszpasterstwie. Zbyt rwące parcie dzieła misyjnego w krajach pogańskich bez dorostu zapewnionego już często wyteżało w sposób szczególny siły tych weteranów. Dla roztropnego dowództwa także w walce z pogaństwem musiało być główną troską, by nasamprzaw utrzymać i rozbudować stanowiska zajęte, dopóki po dużych trudnościach, spowodowanych brakiem powołań i środków, nie zdoła się ściągnąć i pomieszczać nowych sił pomocniczych. Wtedy to właśnie starzy weterani Mariannhillu stanęli na wyłomach i wytrwali. Przed wojną światową istniał w Europie (w Holandii) jeden jedyny dom przygotowujący kapłanów i Braci dla Misji Mariannhillskiej. Wkrótce po zawarciu pokoju można dopiero było pomyśleć o odbudowie i pomnożeniu potrzebnych uczelni. W r. 1922 były w Europie już 3 zakłady: gimnazjum, seminarium dla powołań różnych i dom nowicjuszków, którym ogółem 9 kapłanów poświęciło swoje siły. Duży zespół główny pozostał w Afryce; było ich 59 Ojców i 164 Braci misjonarzy. Odtąd zdołano więcej niż podwoić liczbę Kapłanów misjonarzy, również i liczbę Braci misjonarzy. Łatwo pojąć, że ziający wyłom z lat 1914—1920 niepodobna było zapłacić natychmiast. Cierpi jeszcze na tym cała misja światowa. A jednak miał Mariannhill szczęście, ponieważ życzliwy rząd burski zezwalał mu na działalność misyjną nawet podczas wojny, kiedy to różnym innym Stowarzyszeniom misyjnym kroki i zarządzenia nieprzyjacielskie przeszkadzały w pracy misyjnej i czyniły jeszcze większe wyrwy wśród ich członków.

Gdy po tych latach dopiero w r. 1923 na razie mało nowo wyświęconych kapłanów przybyło na front misyjny, ale po tym rok w rok posyłano Zgromadzeniu pokaźną drużynę na dalekie południe, można było przecież pomyśleć o odciążeniu starych wiarusów. Oni, którzy zakładali pierwsze podwaliny, brali pierwsze przeszkody, stoczyli pierwsze walki, mogli teraz złożyć brzemię swe na młodsze, silniejsze barki. Rozumie się samo przez się, że ogólna liczba czynnych chwilowo misjonarzy bynajmniej nie odpowiada rozmia-

rowi całego obszaru misyjnego; także ta stosunkowo mała garstka nawet wraz z wielkim misjonarstwem pomocniczym jak Siostrami, katechetami i nauczycielstwem, ledwie zdoła podtrzymać misję w ruchu, jeśli nie chce wykonywać roboty powierzchownej, gonitwy, po której, jak doświadczenie uczy, aż nazbyt łatwo następują załamania, — przyrost sił zaś związany jest ze środkami Stowarzyszenia misyjnego i nie na ostatku z powołaniami na Kapłana i Brata misyjnego. Dlatego wciąż brzmi na nowo zew: Młodzieży katolicka, na front misyjny! Nie wszyscy weterani dążą do domu starców w Mariannahill, niejeden wołałby umierać w „silach“, czyli z motyką w ręce spracowanej działać w winnicy Pańskiej do upadłego. Ale rozkaz troskliwego Przełożonego jednak ich wtedy odwołuje. Główny trzon weteranów atoli spędza zmierzch życia w Domu macierzystym, swej duchownej chacie rodzinnej, skąd niegdyś wyruszyli na kamienistą, ciernistą rolę misji afrykańskiej. Wielu otrzymało jeszcze za czasów swojego założyciela św. suknie zakonne i swoje posłannictwo. Wielu z nich pochowało na spoczynek wieczny niejednego męznego towarzysza broni, wielu pomagało w szkoleniu dorosłego a młodym było przewodnikami, ojcami i wspomożycielami. Oni to dali młodzieży ten duch rwiący się do czynów, niestrudzony w twórczości radosnej, który jeszcze teraz jest wybitnym znamięm mariannahillezyków, ów starodawny duch wojowników i osadników, który z garstką trzymanyh w żelaznej karność i na śmierć odważnych zdobywców więcej zdoła, aniżeli mądrujące lub pobieżnie wyszkolone a przeto mało przydatne pospolite ruszenie. Na nieco ponad 300 misjonarzy, ustanowionych w misji właściwej, z tych coś ponad stu Kapłanów i około 200 Braci, liczy sobie 105 (22 Kapłanów i 83 Braci) już przeszło 60 lat życia. Wiek tych starych weteranów chwieje się między 60 a 86 latami.

Ponad 60—65 lat mają 18 (4 Ojców, 14 Braci),
ponad 65—70 lat mają 38 (9 Ojców, 29 Braci),
ponad 70—80 lat mają 42 (6 Ojców, 36 Braci),
ponad 80—86 lat mają 7 (3 Ojców, 4 Braci).

W przytułku dla starców w Mariannahill żyje spośród nich 63 (14 Ojców, 49 Braci) jako

emeryci, pozostali weterani przebywają jeszcze na swoich stacjach. Najstarszy z tychże ma lat 77.

Nie wliczono tu starych weteranów przebywających w zakładach europejskich. Tutaj stanowią oni także stosunkowo silny odsetek w zespole osobnym dla wychowania, gospodarowania i zawiadywania, od którego wymaga się również niemało.

„Młody Mariannahill“ ze złością staje przed tymi sędziwymi pionierami z okresu zakładania tego wielkiego dzieła misyjnego. Także przyjaciele misyjni za morzem i w stronach rodzinnych składają pokłon tym bojownikom, którzy utorowali drogę kulturze chrześcijańskiej na dalekiej ziemi pogańskiej, gdzie za ich przybycia najsłabsze pogaństwo gnębiło serca biednych tubylców i zaciemniało ducha. Jeżeli dzisiaj w Afryce południowej miliony jeszcze nieochrzczonych już ogarnia urok Krzyża a ponad pół miliona chrześcijan tubylczyh gromadzą się dokoła Zbawiciela w Sakramencie, niezliczona dziesiątka w szkołach chrześcijańskich nabywa uobczywania i przysłuchuje się nauce Boskiego Przyjaciela dzieci, jeżeli kobieta wyzwoliła się z niewoli pogaństwa poniżającego jej godność i z nieobyczajności, jeśli cnota i czystość stały się ideałami przekłętą niegdyś pokolenia Chama, jeśli miłość bliźniego zajęła miejsce krwawego panowania przemocy Czaków lub Dingaanów i innych okrutników, jeśli krajowiec spokojnie może udać się do pracy, nie drżąc z obawy jakiegoś podstępного napadu nieprzyjacielskiego, jeśli wspomaga się biednych, obiega chorych, nie pozbywa niemowląt, jeśli z ócz niegdyś załęczonych przez gusła i złe duchy promienieje błogi, szczęśliwy blask wierzącego w Chrystusa, jeśli zamiast wrzawy wojennej i zgłębku bitwy dzwony pokoju wołają z wieżyc kościelnych Mariannahillu w głąb kraju, wszystko to jest dziełem owych sędziwych weteranów mariannahillskich, nad którego dalszym pełnieniem i krzewieniem chętnie współpracują ludy z ich stron rodzinnych, tym samym uczestnicząc we wszystkim błogosławieństwie z dzieła tego wpływającym

O. Dom.

(Prosimy porównać także fotografie zespołu naszych weteranów w zeszytach listopadowym. — Red.)

W odwiedzinach u naszych misjonarzy.

„Ciało na nic, duch jest tym, który ożywia!“

Oto tajemnicze słowa Zbawiciela, wypowiedziane przy sposobności, kiedy obiecywał Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Życie i doświadczenie w duszpasterstwie wnoszą zrozumienie, chociaż nie zupełne ujęcie treści tych słów. Należą one do rozdziału niezbadanej tajemnicy o wybieraniu do łask przez Ducha Świętego.

Było to w tygodniu przed Bożym Ciałem; siedząc przy biurku pracowałem nad kazaniem na to święto Najdostojniejszego Sakramentu. Nie znalazłem piękniejszej książki z kazaniami nad Jana VI 22 i nast. słowa Zbawiciela obiecające ustanowienie Sakramentu Ołtarza.

Czytałem. Ktoś puka do drzwi. Na wezwanie: „Proszę“ drzwi otwarły się, ale nikt nie wszedł. Idąc zająrzeć, napotkałem u progu



Kurs leczniczy w Misji Mariannahillskiej w r. 1936
(w którym także Mariannahillczycy udział brali).

pewnego młodzieńca czarnego, katolika, który przyniósł mi wiadomość następującą:

— Ojcze, żona katechisty ewangelickiego Dawida Ngomy umiera. Wzywa ciebie. Chce przed śmiercią przyjąć Komunię św.

Nie dziwiłem się nad tym życzeniem poczytywnej kobiety. Znałem ją już od pewnego czasu. W toku różnych odwiedzin mych u niej podczas jej choroby była Komunia św. często przedmiotem naszych rozmów. Zawsze okazywała duże zajęcie i wyteżoną uwagę w tej sprawie. Wierzyła całkiem w prawdziwą obecność Jezusa w Sakramencie Ołtarza.

Kazałem tedy osiodłać konia, sam przygotowałem wszystko co potrzebne do zaopatrzenia chorego, włożyłem do kieszeni sześć niedopałków świec, złotą patenę z Przenajświętszym obwinałem w białe płótno i schowałem do torebki skórzanej; którą sznurkiem przewiesiłem sobie przez kręgi i ukryłem w zanadrzu. Tak tedy ze Zbawicielem dosiadłem konia. Chłopak szedł za mną pieszo. Nie było bardzo daleko. W trzy czwarte godziny byliśmy przed chatą murzyńską.

Wchodząc tam, dobyłem z zanadru Przenajświętsze i pobłogosławiłem ubogie to ognisko domowe wraz z domownikami słowy błogosławieństwa kościelnego:

— Pokój temu domowi i wszystkim w nim mieszkającym.

Po tym schowałem Przenajświętsze znów w zanadrzu.

W chatce spotkałem po kilku pogan, chrześcijan ewangelików i także katolików.

Przy tylnej ścianie chaty leżała na rogoży kobieta chora śmiertelnie, a obok niej siedział mąż jej, Dawid, katechista Amerykańskiego Towarzystwa Misyjnego.

Przystąpiwszy do chorej, przykląknę obok niej i pozdrowiwszy ją życzliwie, zapytałem:

— Józefino, czy wzywałaś mnie? Cóż mogę uczynić dla ciebie?

Zupełnie słabo i ledwie dosłyszalnie odparła:

— Tak, Ojcze, kazałam cię zawezwać; umrę wnet i życzę sobie przed śmiercią przyjąć Zbawiciela ukochanego z twojej ręki.

Odrzekłem jej:

— To pięknie, kobieto; z radością przyniosłem Zbawiciela, ażeby dopomóc ci do szczęścia. Wiesz atoli, że je-

stem kapłanem Kościoła katolickiego a ty nie jesteś katoliczką. Nie mogę ci przeto tak ni stąd ni zowąd podać Komunii św. Życząc sobie przyjąć Zbawiciela, musisz wpierw zostać członkiem Jego Kościoła i poddać się wierze Kościoła katolickiego.

— Nie, — odparła — katoliczką zostać nie mogę, ale Jezusa chcę przyjąć jeszcze przed śmiercią.

Musiałem oczywiście powiedzieć jej, że tak przecież to rzeczą niemożliwą, bo Komunia św. jest pokarmem dusz tylko dla dzieci Domu, nie dla stojących na zewnątrz. Wolno tego Sakramentu udzielać tylko katolikowi. Dodałem, że tak jak wierzy w Zbawiciela, tak też winna wierzyć we wszystko, czego uczy Jego św. Kościół nieomylny, i poddać się temuż w posłuszeństwie i pokorze, a wtedy dopiero mógłbym spełnić jej prośbę.

Odpowiedziała mi:

— Ojcze, wierzyć chcę już we wszystko, ale katoliczką zostać, nie, tego nie mogę. Rodzice moi byli ewangelikami, tam otrzymałam chrzest i urosłam, moi krewni i przyjaciele są wszyscy ewangelikami, moje dzieci także, a mąż zajmuje wysokie stanowisko w kościele naszym. Nie mogę, za trudno mi zrywać z tym wszystkim. Ale proszę cię, dopomóż mi, daj mi Komunię św.

Gdyby Pan Bóg, ja i ona byliśmy sami na świecie, zaprawdę, przystałbym na tę prośbę, ale tak, aczkolwiek z dużą przykrością, musiałem jej powiedzieć:

— Tego nie mogę i nie wolno mi uczynić! Ale co mi wolno, to chcę zrobić: udzielię ci

błogosławieństwa Zbawicielem, ażeby w sposób duchowy zaspokoili twoje wielkie i święte pragnienie. Na pewno przyda ci to odwagi i siły na twoją ostatnią godzinę i miłości Jego w wieczności.

Wtedy zbliżył się do chorej jej mąż, katecheta ewangelicki. Ukląkł obok niej i rzekł dosłownie:

— Kochana żono, śmierć niebawem nas rozłączy; tylko jeszcze przez dni niewiele pobędziesz ze mną i z dziećmi i w pobliżu twoich krewnych, a potem będziesz musiała rozstać się z nami, taka jest wola Boża. Przeto mówię ci: usłuchaj głosu misjonarza, zostań katoliczką, ażebyś dostała szczęścia, by przyjąć Zbawiciela umiłowanego. Cóż ci pomoże, jeśli ci wezwie naszego białego misjonarza z Umzumbe? Pewnie nie przyszedłby. A gdyby nawet przybył, nie przyniósłby ci nic, chyba palnąłby ci tylko jakieś kazańko, albo, jeśli ci coś przyniósł, byłby to tylko kawałek chleba, który pewnie przypomina ci Zbawiciela, ale sam Nim nie jest. — O! wejrzyj na misjonarza ama-romów (katolików); wezwałaś go. Jest tu dla ciebie i przywiózł Zbawiciela na piersi swej. Zostań przeto katoliczką, ażebyś zaraz mogła przyjąć Komunię świętą.

Piękniejszych i szlachetniejszych słów niepodobna było wypowiedzieć!

Ale zewnętrzne więzy przyzwyczajenia i względu były zbyt silne, poświęcenie się na krok tak konieczny byłoby za wielkie. Pewniakiem brak tu było także wewnętrznego poznania obowiązku do takiego kroku. Odwracając się tedy od męża powiedziała tylko:

— Tego nie dokażę.

Biedak usiłował jeszcze kilkakrotnie nakłaniać ją w dalszym ciągu. Jednakże na migi odwiódł go od tego stanowczo. W tak ciężkiej godzinie nie było rzeczą wskazaną tępić doszczętnie dobrą wiarę chorej a może też wzbudzać u niej obawy o zbawienie wieczne. Sam wszakże ku smutkowi swemu wspominał w duchu słowo Zbawiciela: „Kto nie pożywa Ciała Mego i nie pije Krwi Mojej, nie ma żywota w sobie“, aleć pomyślałem także o wielkiej miłości miłosiernej Zbawiciela, widziałem u tej kobiety niezmiernie pożądanie Komunii św., a w tymże samym związku wiemy z ust Zbawiciela, że ciało nie zda się na nic, że duch jest tym, który ożywia. Zapewne Zbawiciel przyjął to jej pożądanie jako Komunię duchową i na pewno nie odmówił jej Komunii wiecznej. W tej myśli pocieszyłem dogorywającą kobietę.

Potem kazałem ustawić dwie skrzynie jedną na drugiej. Na nich rozpostarto derkę i słomiankę. Nakryłem je przywiezionym obrusem białym, ustawiłem sześć niedopałków świec

i zapaliłem je. I gotów był ołtarz Bożego Ciała w tej chacie ubogiej! Obecni katolicy odśpiewali po zulusku „O salutaris Hostia!“ Wraz z chorą odmówiłem akty wiary, nadziei i miłości, skruchy i pożądania Komunii wiecznej! Potem mała gromadka znowu zaśpiewała po zulusku „Tantum ergo“. Błogosławieństwo sakramentalne udzielone obecnym, a szczególnie chorej, zakończyło te swoiste odwiedziny dla zaopatrzenia chorej.

Po tym wróciłem konno do domu.

Po trzech dniach zmarła ta kobieta. Gromada ewangelicka wśród modlitw i śpiewania psalmów odprowadziła jej szczątki śmiertelne do grobu. Mąż jej odmówił modły ostatnie. Misjonarz ewangelicki nie był obecnym.

W dwa tygodnie później miałem znów odwiedziny. Przybył owdowiały codopiero katechista Dawid Ngoma, ażeby uwiadomić mnie o dalszym przebiegu choroby żony swej po moim odejściu i o jej śmierci. Wyraził także ubolewanie, że w ów dzień odbyłem drogę daremną. Dopłytywał się o moje zdanie o zbawieniu wiecznym nieboszczki żony. Wskazałem mu, że nad zgasłymi rozstrzyga Zbawiciel w swojej miłości litościwej, Zbawiciel, przenikający najtajniejsze głębie serca i wyrokujący nie wedle litery lecz wedle ducha, Zbawiciel, który nie odegna od siebie nikogo, kto go za życia miłował.

— Ale — dodałem — ty przebywasz jeszcze pośród żyjących; ty ze swoim poznaniem podlegasz prawu, a nawet także literze prawa z tobą jako głosiciel Wiary mam jeszcze coś ważniejszego do omówienia. Wspomnij własne słowa, które nad łóżem śmiertelnym żony powiedziałaś o Jezusie Chrystusie w Najświętszym Sakramencie Ołtarza w porównaniu z waszą tzw. wieczerzą świętą, będącą tylko kawałkiem chleba, który przypomina wam Jezusa. Czego chciałaś od żony, by uczyniła w godzinie śmierci, — zastanów się dobrze, czy nie jest obowiązkiem twym uczynić to teraz za życia.

Uśmiechając się przekornie, odrzekł:

— Ojcie, nie trudź się nad tym aż tylu słowy. Przedwczoraj w gromadzie swej złożyłem swój urząd i rozstałem się ze zbozem wiernych. Teraz chcę oddać się całkowicie prawdziwemu Kościołowi Jezusowemu. Przyjmij mnie do grona swoich katechumenów, oto prośba moja.

— A twoje sześcioro dzieci?

Najstarsze miało lat 14, najmłodsze pół-trzecia.

— Te — odparł — już nie mają teraz matki, przywiódę ci je na stację a Matka Przełożona będzie im matką, a ty uczynisz je i mnie dziećmi Kościoła katolickiego.

— W pół roku później przyjęliśmy Dawida do Kościoła katolickiego, równocześnie otrzymało troje dzieci jego Chrzest św., pozostałe musiały odbyć jeszcze dłuższy katechumenat, przewidziany dla dzieci szkolnych.

Dawid Ngoma stał się katolikiem wzorowym. Pomimo, że miał dobrą godzinę drogi do kościoła, widywałem go co niedzielę przystępującego do Komunii św. Z jego dawnych owieczek błędzących po pastwisku niewłaściwym poszła odtąd za nim niejedna, doznając szczęścia przez zjednoczenie z Jezusem Chrystusem u Stołu Pańskiego.

Odczuwają różnicę między kawałeczkiem chleba, który przypominał im Zbawiciela, a Hostią, którą jest Chrystus, syn Boga żywego, sam Bóg, wielbiony na wieki.

Jakież „Magnifikat“ wyśpiewuje i wykrzykuje radośnie w godzinach tak świętych przeżyć kapłan misjonarz z tej przyczyny, że wolno mu być głosicielem Wiary św.!

Wielbij duszo moja Pana, a duch mój raduje się w Bogu, zbawieniu moim, bo uczynił mi rzeczy wielkie, a święte Imię Jego!

— vi —

Stygmatyczka Polska — Helena Pelczar.

Napisał Ks. Dr. B. F. Jarzembowski, Detroit, Mich.

Cześć Heleny dla męki Zbawiciela.

Helenka odprawiała Drogę Krzyżową w domu, i kiedykolwiek była w kościele, czy to na Mszy św., czy też na jakimkolwiek nabożeństwie, zanim wracała do domu. Nawet największe cierpienia nie mogły jej powstrzymać od tego rzetelnego ćwiczenia.

Pan Jezus wówczas nagradzał ją łaską odczuwania boleści, jakich On sam w poszczególnych Stacjach doznawał. Od wielkich boleści stawała się coraz słabszą i z największym wysiłkiem szła dalej, aby to nabożeństwo skończyć. Gdy zaś dochodziła do Stacji XI, t. j. do Stacji przybijania Pana Jezusa do Krzyża, rece, nogi i bok jej poczynaly sinieć, i po chwili krew ze wszystkich pięciu ran wytryskiwała. Przy tym tak strasznych cierpień doznawała, że nie mogła się na nogach lub kolanach utrzymać i musiała na chwilkę usiąść w ławce, aby odpocząć.

Lecz jakże to był odpoczynek? Czyż ona, tak serdecznie kochająca swego Zbawiciela i Oblubienica Cierpiącego mogła choć na moment zapomnieć i w bólach samego zostawić? Helena nawet wtenczas myślała tylko o cierpieniach Jezusa przy przybijaniu. Ona wówczas patrzyła oczyma duszy swej na tę okrutną scenę. Dziurawione były Jego święte rece i stopy tępych gwoździemi, a Pan Jezus dopuszczał, że te gwoździe przebiegały i jej członki w sposób fizyczny. Bóle Jezusowe i jej się udzielały, a jaki Boskiego Męczennika rozdzierały jej serce.

Siedząc tak była ona jednak na tyle przytomna, że krew, spływająca z jej członków, ocierała, aby ktoś inny tego nie zauważył.

Po pewnym czasie wstawała i Stacje dalej obchodziła. Krew przestawała się saczyć, rany powoli się zamykały, a nawet sinięć z rąk i nóg jej schodziła tak, że gdy doszła do Stacji XIV, już ani śladu ran ani sinięci na nich nie

zostawało, i tylko krew zszuszona, zwłaszcza na ubraniu, jeszcze świadczyła, że Helenka coś niezwykłego przeżywała.

Gdy Helenka wracała do domu, nie było na niej znać żadnych bólów — jakoby była całkiem zdrowa, aczkolwiek zawsze, a szczególnie od roku 1910, bardzo cierpiała. W domu natychmiast zdejmowała mokre od krwi pończochy.

Przeszedłszy tak ciężkie i bolesne chwile w kościele nad Cierpiącym Jezusem, Helenka nie mogła w domu wiele o czym innym myśleć. Rozumiała ona wolę Bożą, aby myślała o pracy jej poruczonej, i stąd trzeźwo pracę swą wykonywała. Lecz cokolwiek ona czyniła, stawał jej zawsze przed oczyma Jezus Cierpiący. Który wzrokiem błagalnym jakoby szukał od niej ulgi i pomocy.

To sprawiało, że Helenka stawała się coraz świętsza. Ten smutny widok Zbawiciela nie pozwalał jej oddawać się myślom o rzeczach błahych lub światowych, a tym bardziej grzeszyć. Jeżeli ona obrażała Boga jaką niedoskonałością lub grzechem powszednim, to przynajmniej nie można było tego zauważyć. A zapewne jej wielka i czuła miłość dla Pana Jezusa i bezustanne dla Niego cierpienia oczyszczały jej duszę z wszelkich niedoskonałości.

Podziwiać musimy wielką bohaterskość Heleny. Mimo ciężkich i po prostu nieznośnych boleści nie szukała ona nigdy ani ulgi, ani pocieszenia.

Nieraz ona tak bardzo cierpiała, jakoby konała, ale jednak w milczeniu, nawet bez wydawania choćby najmniejszych jęków, w największej cierpliwości znosiła.

Czyż to nie heroizm?

Lecz zdawało się, że jej nie trudno przychodziło tak heroicznie cierpienia znosić. Ona

nawet nie chciała, aby jej cierpienia się zmniejszały. Cóż bowiem są jej boleści w porównaniu do bólów Jezusowych? Albo — czemuż ona nie miała cierpieć, ona, nędzne tylko stworzenie, kiedy Bóg sam nieporównanie więcej cierpiał? Tak ona nieraz do siebie mawiała. Dla niej było rozkoszą cierpieć wraz z Panem Jezusem, i zapewne nieraz duch jej wołał, jak niegdyś wołała św. Teresa z Awili: „Albo cierpieć, albo umrzeć“. Toć to było dla niej niebem na ziemi! Gdyby Bóg odjął od niej cierpienia, to chyba czułaby się jak do piekła skazana. Tych rzeczy ona nie wyrażała, gdyż heroiczna pokora nie pozwalała jej nawet wiele mówić, aby przyadkiem nie wymkło się z ust jej coś, coby nie zgadzało się z wolą Zbawiciela. Była ona tedy jako niemowa i pozwalała, aby Pan Jezus, kiedy chciał, do jej duszy przemawiał.

Najmniej pragnęła Helenka w swych cierpieniach ulgi lub pocieszenia od ludzi. Pan Bóg nawet sprawiał, że nikt, nawet krewni, jej nie pocieszali, ani się nad nią nie litowali. W sercu oni bardzo boleli, zwłaszcza kiedy Helena doznawała cierpień konania, ale Bóg nie dał im, aby na zewnątrz swe współczucie okazywali, albo aby ona jakiegokolwiek współczucia na ich twarzach poznawała. A przecież kuzyn jej jest człowiekiem serca i radby był dla niej wszystko uczynić. Jej ciotka bez szemrania sama jej bieliznę skrwawioną prała i nie zostawiała tego Helence.

Nie, Helenka nie chciała współczucia, pocieszenia lub ulgi w cierpieniach. Dosyć dla niej było, że cierpiała dla Jezusa.

Rana na czole od ciernia.

W żywocie św. Rity (zm. 1457 r.) czytamy, że w r. 1443, gdy już miała lat sześćdziesiąt i dwa, na znak wielkich swych zasług otrzymała nad lewym okiem ranę od ciernia.

Stało się to przy następującej okazji:

Papież Eugeniusz IV powołał jednego z wielkich kaznodziei do głoszenia nauk w celu krucjaty przeciwko sułtanowi Amuratowi II, który wdarł się ze swymi hordami do samego środka Węgier. Kaznodzieja ów przemawiał właśnie w tym czasie w Kascji. Tematem nauk jego była Męka Pańska. Św. Rita, wraz z kilkoma innymi zakonnicami, ucześciwała na jego kazania. Męka Pańska zaś była ulubionym tematem medytacji Świętej. Dnia pewnego św. Rita serdecznie się podczas kazania przejęła. Współczucie nad Panem

Jezusem tak w niej wezbrało, że z największym trudem od łez się powstrzymywała. Zato, wróciwszy do klasztoru, pobiegła natychmiast do kaplicy i tak rzewnie płakała, że obficie łzami polała podłogę. Od długiego zaś czasu prosiła Pana Jezusa, aby jej pozwolił jeszcze za życia w wyrazistszy sposób pić z gorzkiego kielicha Jego cierpienie. Gdy dnia tego tedy tak rzewnie nad Panem Jezusem przed krucyfiksem płakała i ponawiała swoją prośbę współcierpienia, naraz ujrzała, jak jeden z cierni oderwał się od korony Zbawiciela i uderzył ją w lewą stronę czoła z taką siłą, że o mało nie przebił czaszki. Św. Rita tak wielkiego bólu przez to doznała, że zemdląca, i czuła, że tylko cudownie mogła takie cierpienie przeżyć. Ale miłość była silniejsza od jej boleści, a łaska podpieraa słabość natury.

Rana cierniowa z czasem coraz bardziej się powiększała i była widzialną na jej czole przez piętnaście lat, aż do śmierci Świętej.

Helenka Pelczar otrzymała podobną ranę. Bóg ją zapewne także zaszczycił tą raną na znak jej doskonałej miłości i współczucia nad cierpiącym Jezusem.

W czwartek, dnia 17 października 1918 r., Helenka cierpiała jak zwykle. Ręce, nogi i bok powoli zmieniały kolory w przygotowaniu do otworzenia się ran.

W piątek, 18-go, o godzinie mniej więcej trzeciej po południu, nagle otworzyła się rana na jej czole nad lewym okiem. Rana ta, na dwa cale długości, była tak rozdarta i wielka, iż zdawało się jej kuzynowi, jakoby w jednej ranie były dwie mniejsze, wrzute głębiej. Rana bardzo się krwawiła. Oko lewe było silnie zapuchnięte. Skóra przecięta ściągała się do góry ku włosom i na dół nad okiem. Ciotka Heleny, p. Wiernasz, tak głęboko była boleściami stygmatycznymi z powodu tej strasznej rany przejęta, że nie mogła wcale na ranę patrzeć, i, jak sama pisaćemu opowiadała, z płaczem od bólu serca poszła do kuchni. Helenka równocześnie odczuwała okropny ból głowy, jakoby nie jeden tylko cierni ją kłuł, ale cała korona kolczasta. Kuzyn jej mówi, że mu się zdaje, iż widział wówczas, i kilkakrotnie potem, krople krwi na czole i pod uszami na szyi Helenki, jakoby krople potu czerwonego. Ran żadnych innych na głowie prócz tej wielkiej nie było widać, ale przypuszczać można, że Helenka cierpiała na całą głowę od stygmatów całej korony cierniowej, choć niewidzialnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niepokalana.

*Wśród ostrych kolców doczesnego życia
Kroczyło biedne Adamowe plemię;
Zbrodnie, występki zalewały ziemię,
Lecz przyświecała Gwiazda wśród rozbicia,
Niewiasta w Raju od Boga przejrzana,
Niepokalana!*

*Do Niej wzdychały Patriarchów dusze,
O nią gorąco Prorocy wołali —
I nie utonął świat w zepsucia fali,
Ludzkosć kajala się w żalu i skrusze,
Bo ją krzepiła ta przepowiedziana,
Niepokalana!*

*Zjawia się wreszcie w cichym Nazarecie,
Jak sen uroczy, jak rajskie widzenie,
Czystsza i świętsza nad wszelkie stworzenie,
Jak pośród cierni cudne lilij kwiecie;
Ona za Matkę dla Zbawcy wybrana,
Niepokalana!*

*W biednej stajence, między bydłętami,
Niebieską ludziom powita Dziecinę,
Co zgładzi przez Krzyż ich karę i winę,
Co ich porówna kiedyś z Aniołami;
I była wierną Służebnicą Pana,
Niepokalana!*

*A kiedy Jezus zawisnął na krzyżu,
Mając przebite gwoźdźmi nogi, ręce,
Ona współczuje w Jego strasznej męce,
Stoi, serdecznie bolejąc, w pobliżu,
I nam za Matkę z Krzyża jest oddana,
Niepokalana!*

*Dziś już tron wiecznej chwały dzierżysz w niebie,
Bóg Twoje cnoty wynagrodził hojnie.
O, spraw, abyśmy żyli bogobojnie,
Ratuj, Maryjo, Swe dzieci w potrzebie!
Matko najlepsza! Matko ukochana!
Niepokalana!*

Ks. Mateusz Jeż.

Święty Andrzej w dolinie skalnej.

Dawniej opisany kościół św. Piotra stoi na potężnej skale. Tak samo kaplica misji Mariannhillskiej zwiedzana dzisiaj. Nazwano ją Św. Andrzej, gdyż św. Piotr i św. Andrzej są braćmi. Drugi uchodzi za starszego brata Jonaszowego — i tak też jest z małą budowlą w dolinie skalnej; była pod strzechą przed św. Piotrem w Afryce.

Któregoś poranka kwietniowego w r. 19... wyruszyliśmy konno w drogę do doliny skalnej. Leży na północowschód od głównej stacji „Królowej Apostołów”. Całą godzinę trwa jazda konna około wydłużonej góry o turniach i halach, w której rozpadlinach gnieźdzą się jeszcze małpy i szakale. Ciężkie obłoki mgły osłaniają pasma górskie a dojmujące powietrze jesienne przenika krajobraz. Droga wspina się stopniowo w górę aż do 5000 stóp nad poziomem morza. Z wierzchołka najwyższego dostrzega się po lewej rozległą równinę i ośrodek obwodu miasteczko magistralne H. Skrećamy jednak ostro w prawo około góry o zboczach schodkowych i kierujemy się na wschód. Droga przecina kilka gospodarstw angielskich. Gdziekolwiek szemrze źródło lub płynie potok, tam zazwyczaj pobudowali swoje home-stead. Przestronny dom mieszkalny z cegieł lub kamienia, pokryty blachą falista, podcienie wokoło, proste zabudowania gospodarcze i kilka chat dla tubylców. Całość oprawiona w zagajniki wattli i eukaliptusów.

a dworek białych w wiecznie zielony żywopłot. Nie brak także sadów i ogrodów kwietnych.

Po godzinie jazdy wierzchem dodarliśmy do granicy osady tubylczej nr 3. Opuszczając teraz drogę przez ciasną bramę w płocie mamy teraz pod stopami wyboiste „ścieżyny kaperskie”. Odtąd stopniowo zjeżdżamy stromo w dół ku wąwozowi pomiędzy dwoma wysokimi grzbietami górkami. Widziałem tę okolicę po raz pierwszy i nigdy nie zapomne wrażenia. Z prawej i lewej szumi potok górski na gołej skale. Białe jak mleko rzuca się wspaniałymi wodospadami przez stopnie i odstępy. Naraz stajemy przed głęboką rozpadliną, w którą musimy schodzić. Po drugiej stronie zwisa potężny mur skalny, ozdobiony krzewinami. Pieszko, powoli ciągnąc za sobą konie, zstępujemy w głębinę. Tam huczy trzeci potok szerokim łukiem w dół. Zwisająca tu ściana skalna tworzy tu jedną z owych słynnych pieczar busmeńskich Afryki południowej. W pewnym oddaleniu przystajemy i głośno wołamy w głąb pieczary. Dźwięczny odgłos odbija się o ściany. Trzeba tylko dokładnie stanąć na miejscu właściwym. Bystre oko już stąd widzi zarysy różnorodnych malowideł na tylnej ścianie byłego mieszkania buszmenów. Po raz pierwszy w życiu miałem widzieć te godne uwagi popisy dzieci przyrody z czasów starodawnych.

Przekroczywszy potok wspiałem się z wielkim wysiłkiem do wnętrza pieczary. A otóż ukazały się mi tuż przed oczyma te swoiste wysiłki z dziedziny sztuki. Może ponad 300 figur, mniej lub więcej wyraźnych i niezwiędłych. Mężczyźni z łukami i strzałami na polowaniu. Pasące się krowy, długorożne woły w biegu, wszelaka zwierzyzna i osobliwe postacie z przeszłości. Całe stada bydła i ich pasterze, jakiś rodzaj psa, laski i pomniejsze narzędzia. Wszystko namalowane na szorstkim kamieniu niebieskawobiałym. Jednak ani śladu jakiegś chatki lub choćby zarysu jakiegś mieszkania. Ci artyści nie znali właśnie domu, lecz tylko swoje pieczary dane przez przyrodę i bór. Ale bez wątplenia posiadali prawdziwy dar malarski i znali tajemnicę tworzenia tak trwałych obrazów środkami najprostszymi i farbami szczególnymi. Niejedno z tego lśniło jeszcze, jak w świeżości pierwotnej; brunatno, czerwono, białozółto i białe. Inne rzeczy bardzo już coprawda wypłowiały i ledwie je rozpoznać było jeszcze można. Atoli lepsze figury wykazywały linie rzeczywiście pełne artyzmu i wykwasne cieniowania w najrozmaitszych odmianach farb.

Było to wiele lat temu. Tymczasem niestety część ściany skalnej oberwała się, inne części stały się niedostępne albo uszkodzili je i rozdrapali liczni zwiedzający. Niemało z nich wypisali także nazwiska swe pomiędzy stada buszmeńskie. Ale podówczas widok całości był ciekawym wglądem w świątynię mrocznej przeszłości i dziejów. Związek między niegdyś a teraz stanowi dość pokaźna część wiedzy misyjnej z jej zadaniami wszechstronnymi. Czasopisma misyjne katolickie winny także do tego dostarczać przyczynków swych ze wszystkich krajów. Dlatego mały ten odskok podczas naszej jazdy wierzchem do doliny skalnej św. Andrzeja wcale nie jest stratą czasu. Wielu Czytelnikom „Wiadomości Misyjnych“ sprawia radość — wiedza o ziemiach i narodach, będąca w ścisłej łączności z Królestwem Bożym na ziemi. Wszystkie odcinki ziemi i języki mają głosić chwałę Stwórcy, a misja wzywa do tego wszystkie narody ziemi.

Towarzysz mój, wówczas jeszcze młodzieńki misjonarz, całkiem przejęty był tą gorliwością. Nieomal codzień dosiadał rumaka i z misji głównej zapuszczał się we wszystkich kierunkach na „pastwiska“ tubylców. Gdziekolwiek błakały się czarne owieczki, coś pcha-



Uczennice Siostr misyjnych od Najdroższej Krwi Zbawiciela w Mariannhill.

ło tego dobrego pasterza, aby tropił ich ślady, ażeby pozyskać je do jednej owczarni. Co za szczęście być tak zapalonemu do misji kapłanowi przydzielony jako pomocnik w pracy! Działalność katolików świeckich ma jeszcze w całej Afryce obszerne pole działania. Oby tylko więcej Braci usłuchało powołania do misji!

Powtórnie tedy danym mi było wraz z Ojcem mariannhillskim pomagać w zdobywaniu nowego miejsca dla dzieła krzewienia Wiary i ratowania dusz. Właśnie staliśmy u wrót wejściowych do doliny skalnej, gdzie mieliśmy wystawić czwartą stanicę misyjną Królowej Apostołów. Tutaj u wawozu łączyły się wzmiankowane trzy potoki, tworząc pokaźną rzeczkę. Najwięcej stromym zboczem jechałmy konno po jej prawym brzegu. Miejscami ledwie starczyło ścieżki dla kopyt końskich, a potknięcie się mogło co najmniej zakończyć się w głębinie pozbyciem się brudu zimną kąpielą. Rzeczka tworzy kilka dużych stawów i małych wodospadów, aż wpada do odnogi bocznej jednej z największych rzek Natalu. Wąski jar rozszerza się wkrótce w przestronną dolinę. Poprzednio musimy przebyć dość niebezpieczne bagno, potem skręcamy za zwalem górskim i dostrzegamy w kotlinie doliny mnóstwo chat Zulusów i Basutów. Oba szczepy są w tej okolicy zasiedlałe. Pokaźna liczba ich już jest ochrzczona, potrzebują tedy pilnie kaplicy i szkoły. Ta ma stanąć obecnie pośrodku doliny skalnej. Pewien katechumen spośród Mosutów odstąpił misji kawałek swojej fermy jako budowisko za formalnym odziedzawieniem na 100 lat.

Kościół św. Piotra był budowlą ze słupów drewnianych, Św. Pawła z trwałego granitu afrykańskiego, Św. Jana prawidłowym budynkiem z cegły z pokryciem blaszanym, a tutaj znów inny poznajemy sposób budowania. Św. Andrzej otrzymał podstawę z bazaltu, spojona przez pewnego murarza europejskiego. Na tym podłożu ustawili afrykanie tutejsi mur ze skib darninowych dobrze przerosłych korzeniami gruby na dwie stopy i na tyleż razy pięć stóp wysoki. Niektórzy z naszych chrześcijan umiejają tę robotę wspaniale. Trawę opala się, na darninie zaznacza się linie sznurkiem według grubości ścian. W tych liniach czarny budowniczy wtłacza łopatę na całą długość w ziemię pionowo, tak samo odznacza kreski poprzeczne tak, jak grube chce się wyważać kawałki darniny. Taka „cegła naturalna“ wypada oczywiście najtaniej, a gdy się ze ścianami obchodzi prawidłowo, wytrzymują one 50 i więcej lat.

Tutaj w dolinie skalnej za moim przybyciem były ściany już gotowe. Moim zadaniem były strzecha i urządzenie wewnętrzne kaplicy i szkoły Św. Andrzeja, rozmiarów 50×30 stóp. W okolicy rośnie obficie najpiękniejsza południowo-afrykańska słoma na poszycia. A więc budowla ta otrzyma strzechę. Już dawniej omawiano wyższość tejże nad pokryciem blaszanym. Pewnie trzeba założyć ją odpowiednio stromo, jeżeli ma przez 25 lat i dłużej opierać się zmianom pogody. Na 30 stóp szerokości wypadł tu zatem dach o wysokości wcale pokaźnej. Drzewo trzeba było sprowadzać z odległości dalekich. A ponieważ nie ma dróg wśród rozpadlin osad tubylczych, nie jest to wcale robota łatwa. Od granicy trzeba każdy przedmiot zanosić na budowisko. To wymagało dużo czasu, bo nie wszystkim mieszkańcom doliny skalnej zależy na kaplicy.

Potem w miesiącu maju przystąpiłem wraz z dwoma afrykanami do zajęcia cieśli. Na szczęście zima południowo-afrykańska nastrecza przeważnie wymarzoną pogodę do budowania. Od rana godz. 7 do wieczora godz. 17 (5) świeci i grzeje kochane słońko z nieba nieomal bezchmurnego. Tutaj coprawda zjawiało się o godzinę później spoza wschodniego zwału górskiego i znikало już około godz. 16 (4) na zachodzie. Ciepłota za dnia pozostaje wciąż przyjemna. Tylko noce przynoszą mróz aż do 7 stopni niżej zera. Ale latem potężnie doskwiera tu słońce afrykańskie. Po deszczach dostatecznych hoduje ono też piękne sprzęty kuku rydzy, amabele, ziemniaków i fasoli. Dobra część szerokiej doliny ma bowiem okrom skał także ziemię bardzo urodzajną. Przez kilka tygodni więc była tutaj, w tej przytulnej okolicy dzikiej, moja pracownia misyjna. Wiązanie dachu z okraglaków, z podwójnym czubem szczytów, musiało otrzymać dwa rzędy podpór z odpowiednimi skośnicami i poprzeczka-

mi. Cała budowla stoi na złożu bazaltu, a ołtarz ustawiono później wprost na skale. Ale dla licznych tych słupów trzeba było na spadzistej bryle stworzyć wedle linii i wagi wodnej mocne podstawki. Po stronie wejściowej trzeba było założyć szerokie podcienie. Za ołtarzem po jednej izdebce dla misjonarza i nauczyciela. Później małą budowlę osobną jako kuchenkę tymczasową i schronisko nocne dla wierzchowców, narzędzi i innych potrzeb. Miejsce to o rozmiarach mnw. 3 ha otrzymało następnie nieodzowny płot druciany, mały cmentarzyk, ogród i boisko szkolne. Nie zominając o wiecznie zielonej ozdobie w postaci zagajnika, którego nie powinno niedostawać żadnemu zakładowi misyjnemu.

W czerwcu i lipcu strzecharz Szczepan sprawił, że nowy Św. Andrzej miał już dach nad głową. Tysiące wiązek żółtobiałego wykuintnego tworzywa kryjącego zeszył prawidłowo w nieprzemakalny kożuch nieomal na stopę gruby. Wraz z dwoma rękownikami zużył na to pewnie ponad sześć tygodni. Za to praca jego mistrzowska już przeszła ćwierćwiecze z dala od wnętrza trzymała dotąd każda kropelkę deszczu. Lepsza powolna praca na trwałe, aniżeli szybka na psa czy kota — mówi gdzieś jakieś przysłowie chłopskie. I słusznie, zwłaszcza w tak odległych miejscach misyjnych.

Po poszyciu strzechy przyszła kolej znowu na mularzy. Trwałe powleczenie i ogładzenie ściany darninowej bynajmniej nie jest robota prostą. Takie ściany osiadają o 2 do 3 cali. łatwo także chyła się na jeden lub drugi bok. Powierzchnie ścian powinny przynajmniej we wnętrzu kaplicy publicznej i szkoły rządowej biec w prostym kierunku i stać pionowo. Tak więc dużo wypełniania, odchyłania i dorównywania bardzo przewleka także prace mularskie. Na koniec pomieszczenie było tak daleko, że można było wykończyć urządzenie wewnętrzne, drzwi, okna, pokoiki, ściany przyołtarzowe i ołtarz sam. Wszystko to wraz z wiązaniem dachu zabiera opowiadającemu bądź co bądź nieomal dwa miesiące czasu na prace. Jakżeż tedy było z mieszkaniem i żywieniem w tych dzikich ostępach? — A podczas przymroźnych nocy zimowych? Toć stałe tuziny chat afrykańskich tuż w pobliżu. Ale większość ich to wędzarnie, rzadko wolne od robactwa. Tam przeto Europejczyk ma za jedną noc dosyć gościnności. Na początek wolałem inne zabudowanie. O dziesięć minut drogi od budowiska stał t. zw. „Dom okupacyjny“, jaki czarni muszą także wystawić przepisowo, chociaż byłby jak najuboższym. Musi mieć mruy z kamieni lub cegieł pod kątem prostym, a nie okragłe na sposób afrykański. Tutaj znalazłem przynajmniej próżne pomieszczenie z nieociosanych kamieni łamanych z niskim da-

chem blaszanym. Bo tubylcy stawiają wprawdzie takie domy, jednakże słusznie wolą mieszkać w swoich okrągłych chatkach, zwykłych z dawien dawna.

Stare łóżko żelazne i przyniesione derki służyły mi do noclegu. Około północy oziębiało się naprawdę teraz zimą dotkliwie, gdyż goły dach blaszany sklepił się tylko o kilka stóp ponad głową. Jedyne okno i stare drzwi źle chroniły od wnikającego z zewnątrz zimna. A gdy jeszcze przyłączył się do tego wiatr mroźny, wtedy człek życzył sobie szybkiego końca nocy bezsennej. Ale poranek nie przyniósł wcale śniadania ciepłego, ani nawet iskierki ognia. Przecież czarni wstają jak najpóźniej, a w tym opuszczonym domu nie było wcale paleniska. Tak tedy chodziło się co rano na długo przed wschodem słońca z tego baraku na budowisko i do pracy, ażeby rozgrzać się ruchem. Woda źródłana i chleb z jakimiś dodatkami z domu krzepiły potem siły rano, w południe i wieczorem. Od tubylców przyjmowało się przeważnie tylko jaja i nieco mleka. Głód był więc i tu najlepszym kucharzem, a czyste powietrze górskie najlepszym lekarstwem codziennym.

Droga na nocleg wiodła przez pole i głębokie rowy. Rano przemakało się od szronu nocnego, a w ciemności zamieniały się rowy w wilcze doły. Wolałem przeto urządzić sobie z kilku blach i nieco słomy kacie do spania w którymś kącie nowej budowli. Ja zatem byłem pierwszym mieszkańcem Św. Andrzeja w dolinie skalnej. Pokrzepienie duchowe i podniecie religijne trzeba było sprawić sobie samemu. Była tam przecież wybrana goła skała, na której wkrótce miał stanąć prosty ołtarz nowej świątyni. Na tym miejscu będzie potem najlepszy Pasterz wszystkich owieczek Afryki przybyszał do swoich w odwiedzin. Tutaj mieszkańcy doliny skalnej i dalekiej okolicy będą mogli słuchać głosu Jego, przeżywać osobistą obecność Jego w Przenajświętszym Sakramencie. Tutaj będzie Chrystus co miesiąc odnawiał swój czyn zbawienny w ofierze Mszy św. i uświęcał przez Sakramenta święte. Chrześcijanie, katechumeni i poganie słuchać będą słowa prawdy. Drzwi otworzą się w tym miejscu dla wszystkich, wejście do Królestwa Wiary, w świetlicę świętego Kościoła Bożego! Ażeby zaś nieuświadomieni jeszcze afrykanie stopniowo pojęli to wszystko, poszli za zwem łaski i pozostali wiernymi, potrzeba nader mnóstwa modlitw orędowniczych...

Z takich to myśli i odpowiednich uczynków składała się nabożeństwa poranne i wieczorne pionierów misyjnych podczas budowania nowych fortów zewnętrznych. Wszakże nie przypadkiem prą naprzód w strony odległe, lecz wysyłani przez przełożonych, Kościół i zarządzenie Opatrzności wszystkim kierujące. Oto ich pociecha we wszystkich poświę-

eniach i niedostatkach, ich siła w czasie pracy i bezpośredni posiłek duchowy bez zwykłych środków stanu zakonnego. Ba, niekiedy wszędzie obecny Wynagradzający wszystko dobre już podczas znojęw dla misji i po nich daruje niewysłowioną radość wewnętrzną, jakiej bodaj kiedykolwiek zaznaje się w klasztorze i w domu Bożym albo w święta największe.

W dniu Podwyższenia Krzyża św., 14 września, mogła tedy w Św. Andrzeju odbyć się mała ruoczystość rzeczywistego podniesienia Krzyża. Mianowicie na nieomal ukończonej kaplicy misyjnej w dolinie skalnej osadzono biały krzyż drewniany. Stała na czubie szczytu strzechy, wskazując dokładnie miejsce, gdzie na dole spoczywał ołtarz wprost na skale. Daleko zewsząd widoczny krzyż wskazuje tedy na przybytek Ofiary świętej, gdzie we wnętrzu odtąd odbywać się będzie regularnie największe zdarzenie misyjne. Toć w każdej Mszy św. spełnia się słowo proroka: „Bóg sam przyjdzie i odkupi was!” To rzeczywiste przyjście Chrystusa w kraju misyjnym, w kaplicy misyjnej i — przez Sakramenta święte — w sercach tych tubylców jest przecież właśnie dokonywującym się tutaj dziełem Odkupienia, właściwym czynem misyjnym, dokonany przez kapłana i Kościół. To oznacza zwycięstwo Krzyża po całej ziemi.

Ale Bratu laikowi wolno tworzyć przybytek, stawiać dom, dokąd przybywa Bóg, ażeby świecić ludzi tej okolicy i przygotować na swoje Królestwo wieczne. Oto zaszczytne posłannictwo ręki stwardłej i do pracy chetnej w służbie tegoż samego dzieła odkupienia świata. Gdy budowla stoi już gotowa i osadza się na niej Krzyż jakoby wieniec, wtedy jest to chwila zgola swoistej radości, której zażyć można tylko właśnie w kraju pogańskim. Tym więcej jest nią dzień poświęcenia i otwarcia nowej stancji misyjnej. Godzina, kiedy tu po raz pierwszy świeci się Ofiara Boża, udziela się po raz pierwszy rozgrzeszenia i Komunii św. i głosi słowa Boże! Kto wszystko to pojmuje w pełnym świetle Wiary i w duchu miłości dołożył swoją część do dzieła, ten w rzeczywistości przeżywa coś, co mowa ludzka wyrazić niepodobna. Tylko zaznaczać, domyślać się i obchodzić w milczącej wdzięczności wobec Boga...

Jego Opatrzność dobrotliwa zrzadza cudownie, że wszystkie pokolenia chrześcijaństwa mogą uczestniczyć w dziele Apostołów. Ba, po 19 stuleciach działalności misyjnej ma terazniejszość więcej tej życzliwości i łaski, niż niegdyś. I potrwa ona także dopóty, dopóki nie będą dokonane czas i dzieło. Misja zakończy się na głos trąby Dnia Ostatecznego. Piotr i Andrzej byli braćmi, rybakami i uczniami poprzednika Jana. Obaj usłyszeli odeń sło-

wo: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!“ Oba powołał Jezus i uczynił rybami ludzi. Obaj jak On zmarli na krzyżu. Ich następcy w misji mają podobne zadania, a wszyscy powtarzają słowo Jana: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!“ Równocześnie współdziałają, aby grzech rzeczywiście był zgładzony a krzewiła się łaska chrześcijaństwa wraz z Wiarą świętą.

Imię Andrzej znaczy tyle, co mężny, silny i mocny. Tak to zestrza się mocną skałą, na której stoi kaplica Św. Andrzeja, i z potężnymi górami skalistymi wokoło doliny. Pośród 40 budowiskami w misji miejsce opisane zdawało się sprawozdawcy najodpowiedniejszym. Tam znalazło się wszystko zjednoczone: Jasne niebo i sielankowa ziemia; święta cisza i szumiące potoki; wysokie góry i głęboka dolina; surowe skały i wspaniała zieleń; stan pierwotny i cywilizacja; pogaństwo i chrześcijaństwo; różne szczepy afrykańskie i jednolita misja. W tych trzech lat dziesiątkach nieomal wszyscy zostali tam katolikami. Właściciel ziemi, który podarował miejsce pod kaplicę, należał do pierwszych nowo ochrzczonych.

Obecnie spoczywa już od dawna na małym grzebnowisku. Niektóre rodziny są wzorowo chrześcijańskimi. Szkoła nauczyła dużo dzieci i przygotowała je do życia. Są teraz w dolinie skalnej „lepsze pola, lepsze domy i lepsze serca“ w myśl programu afrykanów katolickich. Ale także w rozległym półkolu poza doliną wpływ misji błogo działa dalej.

Pewnie „bogactwo kamienne“ okolicy ogranicza jej rozwój gospodarczy. Brak ziemi dopuszcza małą tylko ilość pól dobrych. Jednakże czarni hodują tu dużo kóz, dosyć bydła i coś niecoś owiec. Już za czasów budowania kaplicy kwitła tu dość pokaźna hodowla koni. Nawet Europejczycy i misja zakupowali znakomitą rasę z doliny skalnej. Ulepszono obszar bagnisty i drogi. Z dnia na dzień widać postęp. Ludek bantuski mnoży się wraz z mnogością dzieci, której od czasu budowy nie ubywa. Ale kaplica i szkoła długo jeszcze może stać, aż wystawi się jakiś trwalszy Św. Andrzej. Niech żyje w pokoju Krzyża świętego!

Wierna Różia

czyli zwycięstwo wiary chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy)

3. — Trzecie znamie prawego Kościoła jest, że musi być powszechny czyli katolicki; tj. Chrystus Pan chciał Kościół Swoj założyć dla wszystkich ludzi, dla wszystkich miejsc i wszystkich czasów, kiedy uczniom Swoim rzekł: „Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu“, czyli „Idąc tedy w świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je...“ — I tak w Kościele naszym

wszystko jest prawdziwe. Albowiem Apostołowie święci, posłuszni rozkazowi Mistrza swego, rozeszli się na wszystkie strony świata i opowiadali Ewangelię Pana Jezusa wszystkim narodom, dokądkolwiek przyszli, zostawiając po sobie świętych mężów, którzy to samo po nich czynili! — Tak to więc ten Kościół zawsze był — i jest — i będzie aż do skończenia świata.

— Jakżeby się kościół protestancki mógł chlubić z tego znamienia powszechności, gdy on nie dla wszystkich ludzi i wszystkich czasów — lecz dopiero po długim czasie — po 15 wiekach wziął swój początek?

— Ale od tego czasu ma być powszechnym — zarzucił Rudolf.

— Lecz kiedy kościoła protestanckiego nie było od czasów Jezusa Chrystusa aż do roku 1517. tedy on też nie jest Kościołem Chrystusowym, bo nie wziął początku swego od Chrystusa Pana.

— I tu masz słusność, Emanuelu!



Szkoła dla krajowców w Mariacel, połudn. Afryka.

— A ja do tego jeszcze dodam — rzekł dalej Emanuel — że wasz kościół jako nie był powszechnym, nie jest i nie będzie nim nigdy, chociaż się sprawcy jego usilnie o to ubiegają i ciągle wiernym swym to przedstawiają. On z czasem przeminie; zginie jak już mnóstwo podobnych mu kościołów poginęło, nie zostawiwszy nawet kruszyny śladu po sobie; a było ich już, jak liczymy, na trzysta.

— Mnie się samemu tak zdaje — rzekł Rudolf — bo ustawicznie się odmienia, aż kiedyś na dobre się zmieni — i przestanie być tym, czym jest.

— Lecz prawdziwy Kościół Chrystusa Pana — którym jest Kościół katolicki — zostanie zaiste na zawsze, bo „bramy piekielne nie zwyciężą i nie przemogą go“ — tak bowiem zapewnia nas sam Chrystus Pan.

— Emanuel! tyś powinien być zostać nauczycielem albo kapłanem; słowa twoje ogarnęły serce moje — i muszę wyznać, że masz we wszystkim słuszość. Pouczaj więc dalej o twym Kościele katolickim.

4. — Czwarte i ostatnie znamie prawdziwego Kościoła jest, że musi być „Apostolskim“, tj. on musi pochodzić od Apostołów świętych; musi też mieć tę samą wiarę, która wierzyli i uczyli Apostołowie święci a przełożeni jego, tj. biskupi, muszą być prawdziwymi następcami Apostołów; a to dlatego, że Chrystus Pan Kościół Swoj zbudował na Apostołach i onym wszystko, co od Ojca Swego przyniósł na świat, oddał, gdy z tego świata miał odejść.

— Takim jest prawdziwie Kościół katolicki, albowiem Apostołowie święci byli pierwszymi jego nauczycielami, a jak od nich wziął swój początek, tak bez przerwy trwa aż do dnia dzisiejszego.

— Nauka Kościoła katolickiego jest nauka samych Apostołów, bo ją ma od nich, a bez odmiany przechowuje ją tak, jak ją otrzymał. Biskupi Kościoła katolickiego są prawdziwymi następcami Apostołów świętych; boć wiadomo, że Apostołowie po sobie wszędzie zostawiali biskupów, poświęciwszy ich na swoich następców, aby oni na ich miejscu jako przełożeni rządzili. A tak to się działo od samych Apostołów — aż po dziś dzień w ustawicznym i nieprzerwanym następstwie.

— Ale tego znamienia wcale nie dostaje waszemu kościołowi luterskiemu; bo nie pochodzi od Apostołów św., lecz przed 400 laty wziął swój początek od tak zwanych „reformatorów“, którzy nie byli żadnymi Apostołami. Nauka kościoła protestanckiego nie jest apostolska, albowiem wy macie wcale inne wyznanie wiary — aniżeli jest naznaczone w Składzie Apostolskim. Podobnie też i przełożeni tego kościoła nie są następcami Apo-

stołów; oni pochodzą od Lutra i Kalwina, a ci nie byli apostolskimi biskupami. A więc w kościele waszym wcale nie ma następstwa apostolskiego.

Tu zamilkł Emanuel, aż w końcu Rudolf przerwał ciszę, wołając: No i jakże, Emanuelu, czy więcej już nic nie wiesz?

— Wszystko, co wiedziałem, już oświadczyłem. Łaskawy panie Lipiński, radziłbym jednak panu, aby wyszukał sobie jakiegoś mądrego kapłana katolickiego. Ten z pewnością wykaże panu niedostatki wyznania protestanckiego i wyłoży dokładnie całą wiarę katolicką; nie będzie on wygadywał na protestantów, na superintendentów, jak oni wygadują na nas, na naszych księży, a najbardziej na Ojca świętego, papieża.

— Właściwie nie potrzeba, gdyż to, co słyszałem, wystarczy mi najzupełniej; ponieważ jednak mi to radzisz, więc zastosuję się do twej woli. Cały ten protestantyzm zwolna zaczyna mi gardłem wychodzić.

Nie trwało też długo, a Lipiński został katolikiem. Emanuel zaś doznał tej radości i poeciehy, że ojcu swojemu był za świadka przy jego publicznym wyrzeczeniu się wiary protestanckiej, a wyznaniu i przyjęciu świętej wiary katolickiej.

Od tego czasu Emanuel u Rudolfa nie był już uważany za obcego, ale był jako przyjaciel domowy, czczony i miłowany. Rudolf przeznaczył mu piękną izdebkę na pomieszkanie, ale i komórkę jego mu zostawił do prowadzenia swego rzemiosła, tj. rzeźbiarstwa; wspólnie przy stole jadali i społem się pocieszali.

W krótkim czasie dał też Lipiński wystawić prześliczny krzyż, rękoma Emanuela wykonany, na pamiątkę zwycięstwa wiecznej prawdy w Podgaju, a pod krzyżem stały figury Najśw. Maryi Panny i św. Jana — obie były bogato wyłacane.

To była wielka — i ostatnia odmiana w Rudolfie, o której potem w starych swoich latach rad wspominał, mówiąc: „Odmieniałem się w życiu moim dość często, będąc jako chorągiewka na dachu. Ale teraz, dopóki mi Pan Bóg żyć pozwoli, nie chcę się już więcej zmieniać, lecz chcę zostać stałym, wiernym, nieugiętym i nieodmiennym.“

XVIII.

Radosna nowina.

— Róziu! Róziu! — zawołał głosem radosnym nadleśniczy na swoją gospodynię — przyszedłszy do domu i zaraz idąc do kuchni, gdzie Różia przy ognisku stała — Róziu! wiecie co nowego? wiecie co się stało?

Różia stanęła prawie bez ducha, nie mogąc nic więcej wymówić, jak tylko: Nie wiem, panie.



Grupa białych i czarnych katolików w Umtata
z prefektem apost. E. Hanischem.

— No, no, nie lękajcie się tak; — to nie jest nic złego, co wam chce powiedzieć, owszem, dla was radosne — uspokajał pan nadleśniczy, mówiąc dalej: — mamy nowego, młodego a mądrego urzędnika.

Rózia milczała.

— Wiadomo wam — rzecze nadleśniczy dalej — że młody nasz urzędnik przed miesiącem przesadzony został gdzieś indziej na lepszą posadę; dziś właśnie dostałem zawiadomienie od Jaśnie Wielmożnego pana hrabiego, kogo za jego następcę obrał i przyjął; cóż wy myślicie — kochana Róziu, kogo? — Oto wasz syn Wojciech jest od 12 sierpnia w dobrach hrabiego urzędnikiem.

— Ach, Boże! — zawołała Rózia, powoli przychodząc do siebie. — Ach, mój Boże! — i znowu nic więcej z radości wymówić nie mogła.

— Winszuję wam z serca tego szczęścia, tym więcej, że was od samego początku bardzo szacuję i poważam; mnie to samego cieszy, jakby to mojemu własnemu synowi się stało. Na drugą sobotę przyjedzie do dóbr.

Staremu nadleśniczemu stała w oku ła radości; i on sam w pierwszej chwili nie mógł nic przemówić. Po chwili Rózia złożyła ręce i ku niebu je podniósłszy, zawołała: Dziękuję Ci, o dobry Boże, iżś miłościwie spojrzeć raczył na prośby i wzdychania służebnicy Swojej, iżś pocieszył wielce zasmuconą matkę! — Toż przynajmniej jednego syna swego ujrzę, zanim unre.

Ten tydzień zdał się Rózi bardzo długim, z wielką niecierpliwością i upragnieniem czekała soboty. Pan nadleśniczy kazał zaprzagnąć do pięknej krytej kolaski i pojechał z Rózią do dworu — on, aby przywitać pana urzędnika, Rózia, aby uściskać swego syna.

Gdy już byli w drodze, zapisał się nadleśniczy Rózi: A poznacie z pewnością jeszcze swego syna?

— O, z pewnością — była odpowiedź Rózi.

— Nie wiem — rzekł nadleśniczy, nie dowierając — z latami człowiek się zmienia, zwłaszcza młody; wszak ujrzymy.

Rózia zaczęło serce mocno bić, gdy już ku kancelarii przyjeżdżali. Wszyscy dworscy służebnicy stali wokoło nowego urzędnika przed domem. Kolasa zajęchała i wszyscy witali pana nadleśniczego, jak żonatego, ponieważ jeszcze nigdy Rózi nie miał z sobą, zwłaszcza pan burgrabia, mąż bardzo

wesołego humoru, rzekł: Ej — ej panie nadleśniczy! To jednak było Adamowi tęskno bez Ewy?

Rózia w całym zamieszaniu nie zauważyła, że pan nadleśniczy z jednym urzędnikiem niepostrzeżenie kilka słów zamienił. Zdjęta zaś ciekawością, któryby z obecnym był jej synem, każdemu z osobna ciekawie się przyglądała. Spostrzegłszy to pan nadleśniczy, zawołał: — No, jakże, kochana Róziu! któregoż sobie obierzecie za syna swego?

Wszyscy panowie spojrzeli z poważną miną na Rózie, bo — zrozumieli mrugnięcie pana nadleśniczego.

Rózia spoglądała na wszystkich, nic nie mówiąc, i nie byłaby między nimi odnalazła syna swego, gdyby tenże nie był łyzy radosnej uronił z oka. Tu się Rózia zaraz obróciła ku niemu, ale Wojciech już był w jej objęciach; ścisnął i całował ją radośnie wołając: O moja najdroższa, wielce opłakana mateczko! Witam was, witam po tysiąc razy.

Rózia zgola nic nie mogła przemówić.

Potem Wojciech, puściwszy matkę ze swego objęcia, rzekł: — Teraz was do śmierci nikt nie będzie wyganiał — będziecie przy mnie — u syna swego, który was zawsze miłował, a teraz po Bogu nade wszystko kocha; przydziecie do mnie, nieprawda mateczko?

— Synu mój, Wojciechu! — Wojciechu, synu mój — to było wszystko, co przy tym pierwszym spotkaniu się ze synem swoim wypowiedzieć zdołała.

Teraz Wojciech prosił pana nadleśniczego, aby mu odstąpił matki i puścił ją do niego; a tenże rzekł: Nierad bardzo tracę Rózie z domu mego, bo ja sobie bardzo cenię ale tu jest tak ważna przyczyna, że — choćbym

i książeciem był, ustąpić powinienem i chętnie ustępuję.

Po wszechstronnym powitaniu odszedł Wojciech z matczką swoją chociaż na godzinę do swojej izdebki, nad czym się z gości nikt nie dziwił. Tu sobie jedno drugiemu opowiadali choć z większego wszystkie swoje cierpienia i przygody. Matka opowiadała na-przód, a gdy straty Filipa dotknęła, zamilkła, nie mogąc z boleści dalej mówić. Potem, wziawszy do ręki szkatułkę, którą jako najdroższy klejnot z sobą przywiozła, wydobyła z niej starą czapeczkę. — To jest cała pozostałość — rzekła z głębokiem, bolesnym westchnieniem — po twoim braciszku, z którym się tak bardzo kochałeś; — jego — dziki zwierz — rozszarpał w lesie.

Wojciech wziawszy czapeczkę, pocałował ją serdecznie i zapłakał. Po chwilce rzekł: Szkoda chłopca — szkoda mojego braciszka! — Mógłby z niego być poczciwy człowiek; mógłby na świecie spełnić niejeden dobry uczynek! Wszak Bóg wszystkowiedzący i do-

bry wie najlepiej, czemu się tak stało; bo niezbadane są wyroki i sady Boże, a niedościgłe Jego ścieżki.

Potem opowiadał Wojciech swe przygody; w końcu dodał: Ojciec mój wielce uchybił swą gwałtownością; ale ja się codziennie za niego modłę do Pana Boga. Od tego czasu, jakem od pana superintendenta odszedł, nie pisałem do niego jeszcze o sobie, odkładając do chwili, w którejbym doszedł do jakiegoś urzędu; co teraz, gdy Pan Bóg moim zamiarom pobłogosławił i dopomógł, będę mógł tym radośniej uczynić.

Opowiadając spotkanie swoje w mieście z Beata, nadmienił też, że chciałby ją pojąć za żonę, jeśliby przeszła na wiarę katolicką.

Po obiedzie, gdy się wszyscy panowie porozjeżdżali, odjechała i Różia z panem nadleśniczym, bo Wojciech w domu swoim nie był jeszcze urządzony; ale na trzeci dzień kazał ją pan nadleśniczy z całym jej mieniem, do którego on jeszcze dużo dołożył, odwieźć do ukochanego jej syna. (C. d. n.)

Nowiny kościelne z bliska i z daleka.

Twarzą ku Krzyżowi! Podczas poświęcenia pomnika ku czci 60.000 Kanadyjczyków, poległych na ziemi francuskiej w Vimy we Francji powiedział minister kanadyjski John Makkenzie w obecności króla angielskiego i prezydenta Francji: „Widzimy tu krzyż z góry na nas spoglądający. Czyż dla świata zwątpieniem poszarpanego, wichrem potarganego nie czas zwrócić oblicze swe ku Krzyżowi i w braterstwie chrześcijańskim, w duchu dobrej woli znaleźć pokój, który zdobyć nigdy niepodobna bronią niszczącą?” Uroczystości rozpoczęto modlitwami, odmówionymi przez ppk. w st. sp. O. Owena, ppk. w st. sp. O. Fallisa i ks. biskupa-sufragana z Montrealu, stolicy Kanady, Msgra Deschamps, b. uczestnika wojny, który po odsłonięciu poświęcił pomnik. Modlitwy rozniosła rozgłośnia. Pomędzy obecnymi była też pewna kanadyjska matka 12 synów, którzy wszyscy brali udział w wojnie światowej; czterech z nich poległo na polu chwały.

Pisarz angielski J. Lewis May przeszedł na katolicyzm. Dawniej był zażyłym przyjacielem wolnomyślnego powieściopisarza francuskiego Anatola France. Ale w ostatnich latach coraz więcej ulegał wpływom wielkiego nawróconego kardynała Newmana, którego dzieła studiując odnalazł drogę do Kościoła katolickiego. Obecnie podjął się napisania życiorysu Kardynała Newmana.

Pierwszy kapłan u magnetycznego bieguna północnego. W marcu r. 1935 wyruszył Oblat-misjonarz O. Henry z postoju Repulso-Bay na północ od Zatoki Hudsonskiej wraz z drużyną Eskimosów ku magnetycznemu biegunowi północnemu. Po 14-miesięcznym milczeniu otrzymał 1 maja Ks. Biskup Turquetil, Wikariusz Apostolski nad Zatoką Hudsonską, radiowe doniesienie O. Henryego, zgłaszającego, że dotarł szczęśliwie do magnetycznego bieguna północnego. Zapewne przybył jako pierwszy ksiądz w tamte okolice. Ponieważ żyją tam także gromadki Eskimosów, dzielny misjonarz pozostaje na miejscu już od kilku miesięcy, aby i tam wykonywać swoje powołanie misyjne.

Kapłanowi powierzono wyprawę naukową. Znanemu pod mianem „Ksiądz lodowcowy“, Ojcu Jezuitcie Bernardowi Hubbardowi zlecono wytropić ślady stóp jakiegoś potwora przedhistorycznego, wykryte w Alasce. Szczepny Indian, zamieszkujący te okolice, są mniemania, że ślady te pochodzą od jakiegoś olbrzymiego niedźwiedzia. Ojciec Hubbard uważa je za ślady dinozaura (przedpotopowego zwierzęcia pełzającego) z okresu jura na obszarze Jeziora Wielkiej Niedźwiedzicy. Ażeby prze-dostać się w owe strony, musi wyprawa ta przeprawić się przez porohy (progi) rzeki In-klin. W tym celu zbudowano osobną łódź z metalu sześćkroć twardszego od najtwardszej stali. Ojcu Hubbardowi towarzyszyć będą dwaj z najlepszych fotografów amerykańskich.

Jedyny w swoim rodzaju obchód rodzinny. W seminarium Oratorianów w Jully, we Francji, odbyła się jedyna w swoim rodzaju uroczystość rodzinna. Dzieci i wnuki wielkiego dziejopisarza katolickiego Ludwika Petit de Julleville zgromadzili się, ażeby uczcić urodziny setnego potomka uczonego; zjechali się ze wszystkich dzielnic Francji, jeden nawet z Abisyinii. Należą do najrozmaitszych zawodów: jest między nimi jeden Biskup, mianowicie Biskup Dijonński, codopiero mianowany Arcybiskupem Roueńskim, potem jeden inżynier, dalej naczelny redaktor czasopisma katolickiego „Croix“, korespondent paryski pisma katolickiego „Universe“ i t. d. Święto rodzinne trwało trzy dni. Każdy dzień rozpoczynał się mszą św., odprawioną przez Biskupa Dijonńskiego.

Węgry. W roku 1938 minie 900 lat od śmierci świętego króla Szczepana (Stefana), pierwszego króla chrześcijańskiego na tronie węgierskim, spowinowaconego z polskim rodem królewskim Piastów. Już dzisiaj obmyśla się sposoby, jak należałoby godnie uczcić tę rocznicę niezwykle. Biskup Wesprenski wzywa w liście pasterskim, by na przedmieściu miasta Wespren wystawić konieczny tam kościół, który poświęconoby w roku jubileuszowym św. Stefana, a potem zamienionoby na kościół parafialny.

Módlmy się za dusze w czyśćcu cierpiące.

Sakramenta święte pożyteczne są, bo nas z grzechów oczyszczają.

Nie tu miejsce dowodzić, że Sakramenta święte są wiecznym źródłem wody zbawienia, niewyczerpanym źródłem łaski usprawiedliwienia, cnoty i zasługi przed Bogiem, ani też wykazywać niewdzięczność i nieczułość tych, którzy, chociaż pragną dóbr wiecznych, nie mają jednak gorliwości do pozyskania tych nieoszacowanych skarbów, albo głupotę grzeszników, tych chorych zdesperowanych, którzy nie chcą szukać zdrowia w nieomylnych lekarstwach Krwi Chrystusowej. Nasz przedmiot prowadzi nas tylko do wykazania, jak ta obojętność, ta niewdzięczność i głupota są karane po śmierci.

Widzimy tego przykład naprzód na jednej zakonnicy, która, nie dbając o uświętobliwienie duszy swojej, nie śpieszyła na bankiet Eucharystyczny, w którym pełność łaski i zadatek przyszłej chwały nam są dane; drugi — na kapłanie umierającym bez Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, który Chrystus zostawił nam jako tarczę zbawienia w ostatniej walce z nieprzyjaciółmi duszy.

Roku 1589, w klasztorze Matki Boskiej Anielskiej we Florencji, umarła jedna zakonnica bardzo szanowana od siostr swoich, która

zaraz pokazała się świętej Magdalenie de Pazzi, błagając ją o ratunek w ciężkich mękach, na jakie była skazana. Święta modliła się jednej nocy przed Najświętszym Sakramentem, gdy ujrzała zmarłą siostrę kłęczącą w porośrodku kościoła w głębokiej adoracji, ale w dziwnym ubiorze: płaszcz ognisty okrywał ją dokoła i palił całą, oprócz piersi i szyi, które od płomieni osłonięne były jakby welonem białym naprzód spadającym. Magdalena zdziwiona, widząc siostrę swoją w takiej męczarni, pyta ją o przyczynę. Sprawiedliwość Boska skazała mię na tę karę, odpowie dusza, za częste opuszczanie Komunii św. przez regułęznaczonych, i za moją oziebłość dla Zbawiciela ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Teraz codzień przychodzę do tego kościoła, abym głęboką czcią, miłością i pragnieniem połączoną się z niebieskim Oblubieńcem wynagradzała dawniejszą obojętność moją. Dodała jeszcze, iż wdzięczna jest Panu Bogu, że za zachowanie nieskażonego dziewictwa dał jej ten biały welon, który ją w części od męki osłania. Sługa Boża, bardzo wzruszona tym widzeniem, ratowała biedną siostrę wszystkimi sposobami, dopóki nie otrzymała objawienia, że już do chwały Niebieskiej przyjęta została. Magdalena nieraz opowiadała tę historię duchownym córkom swoim, aby je zachęcić do częstego i miłego przyjmowania Komunii świętej.

Niewierność kapłana surowiej ukarana była może dlatego, że większe otrzymał łaski. Ten duchowny, śmiertelnie będąc chorym, nie chciał przyjąć ostatniego Namaszczenia, chociaż spowiednik i obecni ostrzegali go o bliskiej śmierci i zachęcali, aby się uzbroid tym Sakramentem przeciwko pokusom szatańskim. On wszakże odkładał na czas późniejszy, dając się uwodzić fałszywej bojaźni, że mu to śmierć przyspieszy; przesąd niepojęty w kapłanie, bo przecież wiadomo, że moc łaski sakramentalnej wraca niekiedy zdrowie, jeżeli to jest potrzebnym dla zbawienia duszy według nauki koncylium Trydenckiego. Tak więc, ciągle zwlekając, umarł bez tego Sakramentu.

Podczas jego pogrzebu, gdy ciało złożone było w kościele na katafalku, Pan Bóg pozwolił, że wobec wszystkich zgromadzonych około trumny umarły otworzył oczy i tak przemówił:

— Dla ukarania mnie, że się pozbawiłem dobrowolnie łaski oczyszczającej, sprawiedliwość Boska skazała mię na sto lat męki czyśćcowej; chyba że modlitwy i dobre uczynki wiernych przybędą mi na pomoc. Gdybym był przyjął Sakrament umierających, jakim był powinien, mocą łaski Bożej wróciłbym do zdrowia i miałbym więcej czasu do pokuty.

To wyrzekłszy, umarły zamknął oczy i wrócił do wiecznego spoczynku.



Św. Józef

Obraz św. Józefa.

W mieście Turynie mieszkała pewna dobra matka, obarczona liczną rodziną. Jak to za zwyczaj bywa, że gdzie jest wiele dzieci, niektóre sprawiają pociechę a inne zasmucają serce matki, tak było też i w tym domu. Dwaj starsi synowie, postępując za swoim widzi-miszę, brnęli bez hamulca w występki, czym sprawiali wielką niesławę całej rodzinie.

Żli towarzysze, czytanie romansów, brak wstrzeźmieliwości, sprawiły to, że obaj nie-szczęśliwi młodzieńcy popadli w obojętność w religii, gardząc wszystkimi zbawiennymi uwa-gami i napomnieniami. Żyła ta biedna matka w jak największym zmartwieniu. Pewnego dnia idąc przez miasto, przypadkowo spotkała pię-kne obrazy św. Józefa, sprzedawane bardzo tanio. Przyszło jej na myśl kupić jeden obraz świętego, powiesić go w pokoiku dwóch nie-szczęśliwych synów, aby ten, który opieko-wał się Synem Boga i najczystsza z Dziewic, wziął pod swą opiekę także tych dwóch nie-szczęśliwców. Rzecz nadzwyczajna! Nie upłynął jeszcze tydzień, a te dwie owieczki zbłąkane tknięte zostały łaską Boską. Przez dobrą spowiedź pojednali się oni z Panem Bogiem i szczerze żałowali za swe grzechy. Odtąd nie byli już hańbą rodziny, ale prawdzi-wym przykładem dokładności w wypełnianiu własnych obowiązków, w miłości i poszano-waniu swej matki i w gorliwości o zbawienie swej duszy.

Pocieszona tym matka nie wiedziała, jak podziękować św. Józefowi za tak prędką i do-skonałą zmianę.

Św. Antoni Padewski

Powrót z raju.

W Hiszpanii umarła pewna królowa. Na-znaczono już obchód pogrzebu, gdy królowa, matka zmarłej, nie mogąc przeboleć straty drogiego dziecka, udała się z prośbą do Boga i do św. Antoniego, którego wielką była wiel-bicielką. Nie odstępowała ona od ciała uko-chanej swej córki, ale modliła się gorąco z pełną ufnością, że Boski Zbawiciel, który po czterech dniach wskrzesił był Łazarza, ulituje się nad nią i dziecko jej również powoła do życia. Św. Antoni wyprosił jej też w nie-bie tę łaskę; dziewczeczka wstała żywa wśród wielkiego uniesienia dworu, który wskutek zdarzenia tego nie posiadał się z radości.

Wielce ważnymi są przecież słowa, którymi zmartwychwstała księżniczka przemówiła do swej matki: „Droga matko! Gdy modliłaś się za mną do św. Antoniego, byłam już w raju pomiędzy chórami świętych dziewic; w szczę-śliwości tej swojej poznałam jasno marność dóbr świata tego, prosiłam więc gorąco Boga,

aby cię nie wysłuchał. Przecież Stwórca od-rzekł mi, że postanowił nie odmawiać żadnej łaski słudze swemu, św. Antoniemu, i że wiara twoja żywa i wytrwałość w modlitwie zasłu-gują na pociechę. Oznajmił mi więc Bóg, że powrócę na ziemię, aby smutek twój obrócić w radość i zarazem oznajmić ci szczęście moje. Przecież Pan Bóg wysłuchał i mojej prośby i po 15 dniach powoła mnie znów do Siebie i przekaże mi miejsce moje, jakie mi przezna-czył w mieszkaniach Świętych Swoich.“

Tak się też stało; w przepowiedzianym dniu zasnęła święta księżniczka błogo w Panu i poszła w krainę wiecznej szczęśliwości oglą-dać Oblicze Boga.

Podziękowania.

Serdecznie dziękują Najśw. Sercu Jezusowemu, Nai-świętszej Maryi Pannie, św. Józefowi, św. Antoniemu, św. Teresie od Dz. Jezus i wszystkim Świętym.

Starzyno: J. C. za odebrane łaski i za odzyskane zdrowie dla dwóch osób 3 zł; Ruda Śl.: J. W. 5 zł; Orzegów: N. N. 3 zł; Łyski: 1 zł; Rybnik II: M. L. 5 zł; Hajduki Wielkie: A. Z. 1 zł; Zgoda: N. N. 1.50 zł; Brenna: J. M. 10 zł, M. C. 2 zł, A. M. 2 zł; Piersna: F. Sz. Ch. 10 zł, M. D. 1 zł, A. M. 1.50 zł; Piotrowice: J. F. 11 zł, J. B. J. 5 zł, F. K. 4 zł, J. G. 2 zł; Skrzeb-sko: 1 zł, J. G. R. 3.50 zł; Starzyno: M. B. 2 zł; Ruda Śl.: R.Tk. 2 zł; Klamry: J. K. 20 zł; Gieraltowice: 9 zł; Starzyno: L. S. 3 zł; Bogucice: A. Sz. 1 zł; Ligota: T. J. 7 zł; Zależe: A. Z. 2 zł, M. S. 1 zł, G. L. 1 zł, J. H. 1 zł, J. K. 1 zł, W. K. 1 zł; Bobowo: T. R. 7 zł, wszyscy za odebrane łaski z prośbą o dalsze błogo-sławieństwo Boże. Debieńsko Wielkie: od pewnej ro-dziny na podziękowanie w pewnej int. 2 zł; Jankowice: R. S. na Misie 1 zł, w pewnej sprawie 1 zł; Pszczyna: M. M. za wysłuchanie prośby i o dalszą opiekę 5 zł; Dąbrówka Wielka: E. P. za odebrane łaski z prośbą o zdrowie i o dalsze błogosławieństwo Boże 2 zł., pew-na rodzina za odebrane łaski i o dalsze 2 zł; Orzegów: F. H. za odebrane łaski z prośbą o zdrowie 3 zł.

Prośby.

Serdecznie prosza Najśw. Serce Jezusa, Najśw. Maryje Panne, św. Józefa, św. Antoniego i św. Terese od Dzieciatka Jezus:

Gilowice: J. P. dla uproszenia pewnych łask 2 zł; Brenna: N. N. o pewne łaski i o zgodę w domu 3 zł; Łyski: A. M. o pracę dla męża 50 gr; Wartogłowice: P. G. o zdrowie i o błogosławieństwo Boże 2 zł; Lubli-niec: M. D. o pomoc w pewnej sprawie 2 zł; Hajduki Wielkie: E. B. o uleczenie nogi 2 zł; Piaseczna: F. F. o nawrócenie pewnych osób 1 zł; Łodygowice: H. H. w pewnej ważnej sprawie 2 zł, K. F. w pewnej ważnej sprawie 50 gr, M. G. o pewne łaski i o błogosławień-stwo w pracy 1 zł, J. St. o pewne łaski 50 gr, A. G. o zdrowie i błogosławieństwo w pracy i o pewne łaski



Zmarli Dobrodzieje.

Józef Juraszek, Berta Kubik w Bielszowi-cach, Walenty Wypior w Starejwsi, Łucja Ko-wolik w Chorzowie II, Paweł Henć w Orzegowie, Jan Stachura w Zależu, Paulina Winkler w Osi-nach, Andrzej Nowok w Wiśle Wielkiej.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie! A światłość wiekuista niechaj im świeci.

50 gr. A. P. o błogosławieństwo w interesie i o opiekę nad mężem 40 gr; Brenna: A. G. o pewne łaski 3 zł; Jankowice: A. Sz. o spokój i zgodę w domu 1 zł. M. G. o błogość, w inwentarzu 1 zł. R. Z. o dobre powodzenie w wojsku 1 zł. R. S. o pomyślne odbycie zebrań Akcji Katolickiej 2 zł; Wyrzy: M. J. o zdrowie i błogość. Boże dla całej rodziny 1 zł. K. K. S. A. W. o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla całej rodziny w smutnym położeniu 1 zł; Jaworze Średnie: J. J. o wysłuchanie pewnej prośby 5 zł; Brynów: A. M. w pewnej int. 1 zł; Zależe: Fr. M. Ch. o zdrowie 3 zł. F. H. o zdrowie 1 zł; Michałkowice: rodzina W. o zdrowie 2 zł; Przełajka: rodzina G. o otrzymanie renty 2.50 zł; Dąbrówka Wielka: J. K. do Opatrzności Boskiej w pewnej int. 50 gr. Rzeszów: St. L. o dalsze zdrowie 1.50 zł; Ruda Śl.: T. K. w pewnej int. o przemienienie 1 zł. S. J. o szczęśliwe rozwiązanie 1 zł. K. G. o zdrowie i w pewnej int. 1 zł. W. Sz. 50 gr. S. C. N. w pewnej int.; Górki Małe: o szczęśliwe powodzenie w małżeństwie 1 zł.

Na Misje.

Z Przybyła z W. H. — M. Gierszewska z Ch. — G. P. Maruszczak z P. Śl. — W. Pawelec z St. — J. Paczek z L. — J. Ogrocki z L. — T. Radoszek L. — A. Goyke z W. — Z. Dział z Cz. — J. Waleczek z St. — J. Winsz z K. — M. Karolewska M. Lawrenc z P. — A. Lendzion z G. — W. Pociżnicki z T. — J. Grzonka z R. — A. Szymon z W. — B. Kupka, R. Filuś z R. A. Juszcak z P. — W. Szulcowa z O. — M. M. Radoszkowa z J. Z. — M. Leśnik z P. — H. Kosmala z B. Fr. Przewoźnik z Ch. — J. Kan'a z M. — F. F. Seretta z P. — J. Winsz z K. — L. Sinka z K. — P. Konstowiczówna z J. — J. Bolin z R. — K. Sośnicka z K. — Fr. M. Ch. z Zależa. — J. Grabińska, L. Tomecka z Z. J. Holewik z Z. — Michałkowice: R. B. R. Bujoczek G. Milz z S. — Fr. Solik z M. — Fr. Kłoz z D. W. — J. Rabstein z K. — P. Rożański z B. — Olszewska z G. K. Malina z N. B. — E. Mińska z K. — T. Sliwiński z G. M. Michałowska z P.

Na chleb św. Antoniego.

A. Bartoń z G. — M. Heller z B. — J. Paszek z G. — H. Paszek z W. — M. Morawiec z P. — J. Kocima Ch. — J. Cichoćka z K. — J. Janik P. H. — K. Rohde z L. — Orzegów, N. N. J. Ogrocki z L. — J. Kozłowski K. — M. Guzy, Z. Dział, K. Sornek z Cz. — M. Gembałczyk z B. — A. Malonówna z B. — F. Fröhlich z P. — J. Sadłó z C. — L. Marechwica z W. G. — A. Pilszek z M. — Brzezinka M. Bl. M. Bożek z B. — K. Skonieczny z B. — A. Szymon z W. — B. Misz, B. Sz. z N. B. — E. Greń z B. — W. Denz z G. — A. Szymańska z D. — M. Sikora, H. Jaworska z B. — A. Siwiec z K. — J. Pajak z B. St. — M. Skóra z Z. — J. Tarz z L. — J. Nagel z R. Z. — J. K. z L. — G. Skapczuk z T. — K. Udała z R. — A. Porosz z Z. — F. Płoskoński z L. — B. Bojkowa z Sz. — M. Gawron z B. K. — M. Perepik z Cz. — G. Szczepanek, Gory, K. Medzek. A. Łysek z U. — A. Ślisz z C. — J. J. Figula z K. — A. Kolek z N. — A. Bartoszek z K. — M. Wypier, W. Labus z K. — A. Janik z K. — P. Janoszek z St. — K. Kamińska z P. — K. Trombik z P. — Z. Magiera z S. — Kupka, R. Filuś z R. — A. K. W. Sz. R. S. Z. z Rudy Śl. — M. Neuman, J. Dettlaff z St. — Wisła Wielka Z. M. Roszkowska z G. — B. Rożański z B. — W. Pettke z R. — Wandtke z R. — J. Szura z N. W.

Datki zbiorowe.

Orzegów: przez p. Gnida od czcicieli św. Ant. na chleb św. Ant. 2 zł; Piersna przez P. Kucharczyka na chleb św. Ant. 4 zł nadwyżki za kalendarze; Siemianowice: przez p. J. Kośnika od różnych osób na Misje 6.50 zł; Kosobudy: przez p. J. Frymarka od różnych osób na chleb św. Antoniego 6 zł; Gogołowo: przez p. K. Fajkis od różnych osób na podziękowanie św. Antoniemu i o dalsze błogość. Boże 40 zł; Krotoszyn: K. Sośnicka od różnych osób z prośbą o zdrowie, o błogosławieństwo Boże i o pewne łaski 6 zł; Zależe: przez p. J. Holewika od czterech osób na chleb św. Antoniego 1.70 zł.

Do naszych Szan. Czytelników!

*Stary rok się kończy, a nowy nadchodzi,
Więc się Czytelnikom podziękować godzi,
Ze chętnie czytają pismo religijne
„Wiadomości Misyjne“.*

*Zacnym Zelatorom, którzy niemal wszyscy
Roznoszą to pismo darmo — bez korzyści,
Niechaj Pan Bóg za to hojnie błogosławi,
W złej przygodzie wybawi.*

*Jedni pobierają nad sto egzemplarzy
Naszego pisemka i też kalendarzy
Znaczną ilość w każdym roku rozsprzedają,
Chętnie Misję wspierają.*

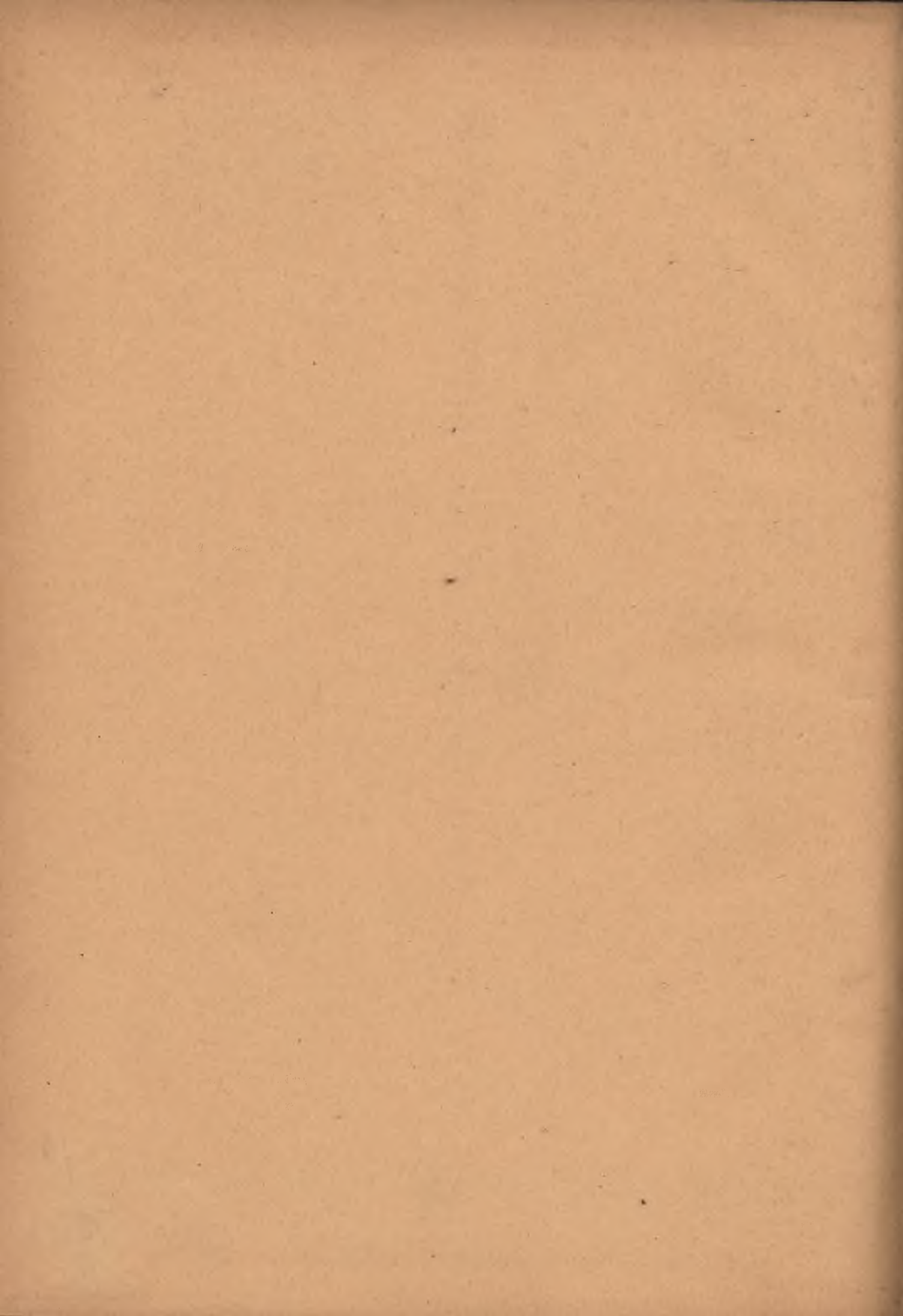
*Nie stójmy bezczynnie — gdy dziś bezbożnicy
Rozdają bezbożne pisma na ulicy.
Rozszerzajmy pilnie nasze religijne
„Wiadomości Misyjne“.*

*Niejeden już dla nas wiele lat pracował,
Nawet z swej szkatułki groszy nie żałował;
Gdy mu za pisemka płacili po trosze,
Dołożył swoje grosze.*

*Kto lud do czytania dobrych pism zachęca,
Ten misjonarskiej pracy się poświęca,
Gdy przez dobre pisma wiarę podtrzymuje,
Jako misjonarz pracuje.*

*Każdy, kto przez pisma lud umacnia w wierze,
Stokrotną nagrodę w niebie stąd odbierze.
Pracujmy więc chętnie wraz z misjonarzami,
A Pan Bóg będzie z nami.*

Wydawnictwo.





Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000981732



III 29061/46/1936

SL